OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.
CENA 30 GR.

TYGODNIK

KURIER DEMOKRATYCZNY

Rok I. Warszawa, 8 maja 1938 r. Nr. 19

MINĄŁ TYDZIEŃ

Dowiedzieliśmy się z komunikatów oficjalnych, że Związek Młodej Polski,ten p. Jerzego Rutkowskiego, działał nielegalnie. Wiadomo bowiem, że najmniejsza nawet grupa ludzi związana ze sobą, regulaminem lub statutem, a pragnąca działać i występować na zewnątrz, winna posiadać zezwolenie władz administracyjnych. Jest to obowiązek rejestracji, któremu podlegają wszystkie bez wyjątku stowarzyszenia i organizacje w Polsce. Oczywiście organizacje legalne.

Organizacje niezarejestrowane są ścigane przez policję państwową; okólniki, odezwy i wszelkie pisma przez nie wydawane nazywają się pospolicie bibułą nielegalną, a redaktorzy, wydawcy i kolporterzy tej bibuły są z całą surowością karani wedle odpowiednich paragrafów kodeksu postępowania karnego.

Są to sprawy powszechnie znane, a przypominamy je jedynie dlatego, że Związek Młodej Polski p. Rutkowskiego odgrywał do niedawna ważną rolę w życiu politycznym państwa, wódz tego związku był najbliższym współpracownikiem plk. Adama Koca, wydawał odezwy, ulotki, broszury, przemawiał publicznie, pertraktował z wysoko postawionymi osobistościami i nikt jakoś nie zauważył, że p. Jerzy Rutkowski przeoczył obowiązek legalizacji swego związku. Z drugiej zaś strony nie słyszeliśmy nigdy, aby druki wydawane przez Z. M. P. ulegały konfiskacie.

Ha. Wiadomo, że wyroki Opatrzności są niezbadane. Zresztą również mogą się mylić. Nawet papież jest wtedy tylko nieomylny, kiedy orzeka w sprawach kościoła. Papież zresztą nie myli się i w innych sprawach, zupełnie świeckich. Zrezygnował na przykład z przyjemności oglądania wszystkich wspaniałości i przepychów związanych z przybyciem Adolfa Hitlera do Rzymu.

Fuerer gładko połknął afront. Wygodnie mu jest zresztą udawać, że jest wrogiem savoir vivre'u, protokółu dyplomatycznego i całej tej czczej, słownej ceremonii. Cóż bowiem znaczy słowo?

Przyrzekło się chociażby uroczyście wobec świata, iż na dowód przyjaznego stanowiska wobec Francji pas nad granicą francuską nigdy nie będzie obsadzony wojskami niemieckimi, ale słowom „wielkich wodzów" państw totalnych wierzą tylko naiwni.

W dn. 2 maja niemiecki oddział zmotoryzowany zajął koszary w m. Kehl na prawym brzegu Renu w pobliżu mostu, łączącego Niemcy z Francją...

Ekspancja niemiecka ma jednak i dobre strony.

Na marginesie wizyty w Londynie prasa angielska w ten sposób omawia sytuację w Czechosłowacji:

— Anglia chce pokojowego rozwiązaniakonfliktu sudeckiego, lecz jeśli Niemcy odmówią, wówczas rząd brytyjski oświadczy w Berlinie, że zbrojny zamach na Czechosłowację ,doprowadzi do wojny. W wojnie, w której weźmie udział Anglia, Francja znajdzie się po stronie rządu J. K. Mości. —

Cóż na to nasi politycy?

Jak słychać, w pewnych kołach żywo omawiana jest sprawa rozłamu w O. Z. N. Ponoć następna z kolei liczna grupa posłów nosi się z zamiarem pójścia w ślady pos. Dudzińskiego.

Vivant sequentes.

Elementy stałe i zmienne

Przemówienie wygłoszone w Katowicach przez wicepremiera rządu p. inż. E. Kwiatkowskiego odbiło się szerokim echem zarówno w kraju, jak i zagranicą. Świadczą o tym liczne artykuły w całej bez wyjątku prasie jak i wywiad specjalny udzielony przez I. Paderewskiego wysłannikowi „Nowej Rzplitej".

Część t. zw. prasy niezależnej usiłowała z niektórych, niewątpliwie szczerych fragmentów przemówienia, wyciągnąć daleko idące wnioski, a w każdym razie traktowała jako próbę wyjścia poza ramy systemu.

Fakt, że urzędujący wicepremier po raz pierwszy nazwał rząd, parlament i ordynację wyborczą elementami zmiennymi w dniu konsolidacji stwarzał nową atmosferę w której dyskusja „przy wspólnym stole" na temat złagodzenia ostrych form linii podziału byłaby możliwa. Zwłaszcza, że p. inż. Kwiatkowski jest bliskim współpracownikiem Głowy Państwa, a w przeddzień odczytu bawił w charakterze nieoficjalnym w Spale.

Nic więc dziwnego, że mowę p. wicepremiera przyjęto jako nową enuncjację względnie jako wiążący i miarodajny komentarz do oświadczeń szefa OZN.

Aleści niemal nazajutrz p. gen. Skwarczyński wyjaśnił ex officio, że O. Z. N. nie pójdzie ani na prawo ani na lewo, zaś w dn. 2 b. m. w wywiadzie udzielonym red. B. Miedzińskiemu p. inż. Kwiatkowski oświadczył pośpiesznie, że komentarze do praktycznych i aktualnych wniosków mają zabarwienie wybitnie subiektywne i że do słów jego, wypowiedzianych w Katowicach podłożono wcale nieodpowiednie, zgoła nawet fałszywe nuty. Jednym słowem, że libreto autora nie ma nic wspólnego z melodią recenzenta muzycznego...

Płk. Miedziński, który na łamach redagowanego przez siebie organu O. Z. N. dyplomatycznie przemilczał wywody min. Kwiatkowskiego, podając odczyt in extenso bez żadnych komentarzy sprowokował rozmówcę chytrze skonstruowanym pytaniem do bliższych wyjaśnień w sprawie owych elementów zmiennych.

Urzędujący minister ,oficjalny zastępca gen. Składkowskiego wyjaśnił oczywiście, że nie należy brać dosłownie zwrotu o zmienności parlamentu ,rządu i ordynacji, a w każdym razie bynajmniej nie należy tych słów aktualizować. Zdaniem p. wicepremiera są sprawy daleko ważniejsze niż np. zmiana rządu.

„Idzie tu o przeprowadzenie reform głębszych, potęgujących siły i spoistość państwa i narodu polskiego, tworzących podstawy dla stabilizacji stosunków na dłuższy okres".

Zgadzamy się w zupełności z p. wicepremierem, że proces konsolidacji odbył się dość szybko, gdyby był nacechowany dobrą wolą i troską o przyszłość państwa bez „REKRYMINACJI Z PRZESZŁOŚCI I BEZ TAKTYCZNYCH ZASKOCZEŃ".

Te enuncjacje p. wicepremiera przyjmujemy bez żadnych zastrzeżeń.

Gdy mowa jednak o budownictwie państwowości, o kulturze polskiej, która wymaga nowych ideałów musimy pamiętać, że praca ta nie jest i nie może być procesem abstrakcyjnym, bezosobistym.

Fundamenty naszej państwowości kładli i kładą ludzie z krwi i kości, mający swoje ambicje, zdrowe pragnienie powodzenia życiowego, chęć najpełniejszego wypowiedzenia się, i że uczucia te nie są bynajmniej przywarami, które należy tępić, ale, owszem, idą w parze z wielką przebudową społeczną.

Chyba w żadnym kraju nie zapisano tyle papieru, nie wygłoszono tylu mów nawołujących do cnót obywatelskich; chyba nigdzie nie wynoszono tak jak u nas patriotyzm, poświęcenia dla Ojczyzny, zaparcia się siebie, ofiarności społecznej.

Był czas, kiedy jedynym niemal sposobem służenia Ojczyźnie było wyrzeczenie się nie tylko własnego szczęścia, ale wszelkich aspiracji, które odciągały człowieka od spełnienia obowiązku głównego. Był to okres walki o państwowość polską, o niepodległość. Nie pytano, co będzie dalej, jaka będzie ta Polska niepodległa, jaka będzie treść jej życia. Chodziło o to, aby w ogóle była. Stawiano zręby wspólnymi siłami, na równych, nie zawsze pisanych, ale niemniej obowiązujących prawach.

Dziś jednak sytuacja jest zgoła odmienna.

I jeśli grupa ludzi, korzystająca ze wszystkich praw i przywilejów, stojąca u steru władzy, mająca pełne zadość uczynienie za poniesione ongiś ofiary nawołuje do solidarności i konsolidacji nawet w imię najświetniejszych haseł, to olbrzymie tłumy stojący po drugiej stronie bariery mają prawo i powinni zapytać: ZA CO? Wzamian za jakie ekwiwalenty masy ponosić mają nowe ofiary, narażać się na nowe, gorzkie zawody.

Dla nas znalezienie wspólnego języka i rozpoczęcia rzeczowej dyskusji przy wspólnym stole wtedy tylko będzie możliwe, jeśli do stołu tego zasiądą ludzie zupełni równi, z woli całego narodu do obrad tych powołani.

Jakże tu zresztą mówić o jakiejkolwiek rozmowie w atmosferze szczerości i wzajemnego zaufania, jeśli bogate doświadczenie uczy, że karalne jest nie tylko niezależne słowo, ale i myśl?

A wreszcie jeszcze jedna, poważna... dysproporcja.

Obóz Zjednoczenia Narodowego jest tworem nowym, który powstał nie z woli mas, lecz z nakazu. W ciągu półtorarocznego swego istnienia nie tylko że nie okrzepł, ale przeciwnie stał się terenem przykrych i gorszących rozgrywek i tarć, które absolutnie nie budzą zaufania, a upoważniają największego nawet optymistę do wysnuwania najczarniejszych horoskopów pro futuro.

Tymczasem drugi chociażby kontrahent zapraszany do dyskusji przez p. wicepremiera jest zarówno pod względem jakościowym i ilościowym siłą zwartą, od dawna skonsolidowana i przede wszystkim potężna, o czym świadczą m. in. pochody, akademie i — nastroje nurtujące wśród mas w dn. 1 maja.

Z tych właśnie względów uważamy, że wszelkie dyskusje zacząć się mogą po uprzednim zauktualizowaniu tezy o elementach zmiennych, poruszonych w przemówieniu katowickim.

W. B.

W trzecią rocznicę

Dnia 12 maja 1935 r. zamknął oczy na wieki wielki Wódz i genialny mąż stanu Marszałek Józef Piłsudski, człowiek-legenda.



Z imieniem Józefa Piłsudskiego łączą się wszystkie ważniejsze momenty dziejów naszego narodu w XX wieku: lata rewolucyjne 1905 — 1908, ruch strzelecki, Legiony, r. 1918, r. 1920, przewrót majowy. Na wielkich faktach historycznych, w przełomowych momentach dziejowych, Józef Piłsudski wycisnął piętno wielkiego twórcy oraz organizatora i stał się symbolem bohaterskich walk o niepodległość Polski.

Po przewrocie majowym Józef Piłsudski oświadczył, że miał do wyboru dwie drogi: dyktaturę i próbę zalegalizowania faktu dokonanego. Wybierając drugą drogę, powiedział: „Rozumiem, iż w ten sposób zawiodłem wiele nadziei, we mnie pokładanych, i wyrzekłem się tak łatwej w okrzykach formy, jak dyktatura jednego człowieka. Zrobiłem to jednak z całą rozwagą i świadomą decyzją, pomimo, iż ufam swoim siłom i swojej wewnętrznej wartości. Zrobiłem to zaś dlatego, żeby odzwyczajono się u nas w Polsce zwalać spokojnie wszystko na jednego człowieka, dając mu potem niechętną pomoc, bez dania codziennej, solidnej pracy wielkiej ilości ludzi, niezbędnej dla zreformowania przyzwyczajeń, tak silnie zresztą krytykowanych, w całym aparacie państwowym".

Dnia 25 maja 1926 r. J. Piłsudski udzielił wywiad korespondentowi fracnsukiego dziennika „La Matin".

Na pytanie, czy jest zwolennikiem faszyzmu, Marszałek odpowiedział: „Myślę, że nie mogłoby się przyjąć nic podobnego w Polsce. Ludność jest cierpliwa, ale potrzebne jej jest szczere zaufanie do swych przewódców; nie zniosłaby takiego użycia siły przez małe organizacje lokalne. Nie, to nie dla nas!" W dalszym ciągu, prowadząc rozmowę z korespondentem „Le Matin", Józef Piłsudski wypowiedział swój pogląd na sprawy dyktatorskich rządów w Polsce. „Jestem człowiekiem silnym, — mówił Marszałek — lubię decydować sam. Ale gdy patrzę na historię mojej ojczyzny, nie wierzę, — naprawdę — aby można było rządzić w niej batem. Nie lubię bata. Nasze pokolenie nie jest doskonałe, ale ma pewne prawa do względów. Następne pokolenie będzie jeszcze lepsze. Nie! nie jestem za dyktaturą w Polsce"!

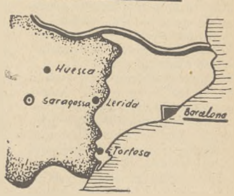
W trzecią rocznicę śmierci Marszałka chylimy głowy przed trumną Twórcy wiekopomnych czynów dziejowych.

L. R.

PRAWO LUDU

„DĄŻENIA MASY CHŁOPSKIEJ SĄ JUŻ DZIŚ O *WIELE SZERSZE I O WIELE GŁĘBSZE*. REFORMA ROLNA, ORGANIZACJE GOSPODARCZE, PODNIESIENIE CEN PODUKTÓW ROLNYCH, CZY TEŻ OBNIŻKA CEN WYTWORÓW PRZEMYSŁOWYCH TO TYLKO CZĘŚĆ CHŁOPSKIEGO PROGRAMU. CHŁOPI ZORGANIZOWANI W STRONNICTWIE LUDOWYM, NAUCZENI DOŚWIADCZENIEM, WYSUWAJĄ DZIŚ NA PLAN PIERWSZY CELE POLITYCZNE, *WALCZĄC O UDZIAŁ CHŁOPÓW W GOSPODAROWANIU PAŃSTWEM*. BEZ PRAW POLITYCZNYCH I BEZ WPŁYWU NA RZĄDY CHŁOPI BĘDĄ *ZAWSZE* ZDANI NA ŁASKĘ I NIEŁASKĘ INNYCH, A PRZYSŁOWIE SŁUSZNIE MÓWI, ŻE „ŁASKA PAŃSKA NA PSTRYM KONIU JEŹDZI".

O czym mówią?



Prasa faszystowska jednogłośnie otrąbiła zwycięstwo b. gen. Franco. Oficjalne komunikaty stwierdzają, że ofensywa na Katalonię nie posunęła się od 4-ch tygodni ani o krok naprzód.

Obce stopy depczą Hiszpanię

Z mowy prezydenta Azanii

Hiszpańska rebelia wojskowa wkracza w sferę poważnego zagadnienia międzynarodowego w dwóch punktach: Po pierwsze przez swe marokańskie pochodzenie ponieważ hiszpańska strefa Marokka stała się kolebką rebelii, bazą operacyjną i magazynem buntowników. Po drugie zaś — dzięki pomocy w postaci materiału wojennego i zbrojnych oddziałów udzielanej rabelii dawniej i teraz przez niektóre mocarstwa europejskie.

Jeśli chodzi o punkt pierwszy tego problemu międzynarodowego — to trzeba stwierdzić, że rząd Republiki od początku rabelii zwracał nań wielką uwagę, znacznie większą niż opinia ogółu. Fakt jest jasny: w strefie protektoratu hiszpańskiego w Marokku wojsko, którego zadaniem jest obrona tej strefy i udzielanie pomocy rządowi państwa, roztaczającego protektorat w jego funkcjach, buntuje się przeciw legalnemu rządowi. I nietylko sami przybywają walczyć na półwysep, ale ściągnąwszy siły zbrojne metropolii, stojące garnizonem w Marokko — sprowadzając nowe siły z pośród Maurów, zamieszkujących strefę. Tym samym buntownicy zmieniają to, co było ekspansją aktywizmu politycznego Hiszpanii i wypełnianiem pewnego międzynarodowego traktatu w bazę działań wojennych przeciw legalnemu rządowi Republiki.

Hisszpania odgrywa swą rolę wobez Marokka na mocy aktu podpisanego w Algeciras oraz traktatów dodatkowych. Nie czas teraz rozważać, dlaczego tak się stało, ale na mocy tych aktów, dla wykonania powierzonej przez nie misji, my jesteśmy w Marokku. I fakt, że się toleruje, i ukrywa to, iż odpowiednie władze wyrażają milczącą zgodę na wysyłanie oddziałów marokańskich do Hiszpanii, jest naruszeniem traktatów międzynarodowych, gwałceniem paktów, gwarantujących nam nasze stanowisko w Marokku, pozatym zaś atakiem, skierowanym przeciwko rządowi Republiki.

Drugi punkt, w którym, rabelia wojskowa wkracza na teren międzynarodowy, to pomoc udzielana buntownikom przez pewne państwa europejskie. Gdy wojska marokańskie, które przecież też są cudzoziemskimi, przestały wystarczać dla celów wojennych rabelii, straciwszy swą wartość bojową, czy też z jakichkolwiek innych powodów — poczęły przybywać do Hiszpanii zbrojne kontygenty z innych krajów. A to zmienia w pewnej mierze sytuację stworzoną przez wybuch rebelii, gdyż nie chodzi już jedynie o niebezpieczeństwo, grożące Republice, nie chodzi o wojnę domową, toczoną między sobą przez Hiszpanów. Powiedzmy jaśniej: stoimy wobec inwazji z zewnątrz, a to wystawia na szwank nietylko wewnętrzny ustrój naszego kraju, ale też i jego niepodległość.

Wojna ta stała się wojną toczoną o niepodległość nie tylko dzięki temu, że lud hiszpański rzucił się do walki w obronie swych zagrożonych praw — co jest pewnego rodzaju formą niepodległego istnienia — ale dzięki okoliczności bardziej konkretnej i mniej podlegającej dyskusji, że obce stopy depczą ziemię hiszpańską, że **walczą przeciw nam obce, zbrojne kohorty, których triumf położyłby całkowicie kres niepodległości Hiszpanii.**

Aletrudno mi uwierzyć, by w szeregach rebelii nie znalazło się wielu takich, którzy jako Hiszpanie, nie zarumienią się ze wstydu, widząc, że bunt ich stał się kluczem, otwierającym bramy terytorium hiszpańskiego przed obcymi armiami.

Trudno mi uwierzyć aby wśród żołnierzy i oficerów rebelii, którzy popełniają przestępstwo wobec państwa — nie będę tu usiłował pomniejszyć ich winy — którzy zbuntowali się przeciw swej władzy, deptali dyscyplinę ,trudno mi uwierzyć, mówię, aby wśród tych wojskowych nie znalazło się wielu takich, dla których fakt takiego występku przeciw żywej istocie naszej ojczyzny jest oburzającym i straszliwym. Bunt przeciw rządowi, bunt przeciw państwu jestem gotów uznać za naturalny, choć niedopuszczalny. Ale ułatwianie obcym najścia na ojczyznę — to jest przeciwne naturze. Tu tkwi sedno problemu moralnego, który stanął przed rebeliantami dzięki wprowadzeniu przez nich armii obcych.

Oczywiście rząd Republiki — a przypuszczam, że również i opinia publiczna — nie posuną się nigdy do dziecięco naiwnego przypuszczenia, że inne kraje będą stawiać nasz interes narodowy na pierwszym planie, przed ich własnym. Własny interes narodowy jest dla każdego kraju świętością. A jeszcze mniej myślał rząd Republiki o tłomaczeniu innym krajom, na czym ten ich interes narodowy polega. Posuwanie się tak daleko byłoby zwyczajną impertynencją. Obejdziemy się bez tego. Wystarczy nam spojrzeć na mapę i podkreślić fakty. Do kogo innego należeć będzie wyciąganie wniosków. I jeśli równowaga na zachodzie Europy ma być zachwiana, to trzeba się będzie namyśleć nad tym, aby to zachwianie odbyło się z korzyścią dla nas. Żadna bowiem z dróg, otwartych dla kraju nie została jeszcze zamknięta.

Dla ograniczenia wojny nie możemy nic uczynić. Jeśli niebezpieczeństwo wojny płynie stąd, że inne kraje przysyłają oddziały swych wojsk do Hiszpanii — to my nie mamy takich materialnych środków, którymi można by je zmusić do poniechania tego. Ograniczenie wojny należy do innych. Inni mogą i powinni przywrócić posłuszeństwo wobec Prawa Międzynarodowego, w skandaliczny sposób gwałconego na naszej ziemi, do innych należy przedsięwięcie odpowiednich środków ostrożności, aby owo niebezpieczeństwo wojny, które wisi nad sprawą hiszpańską zostało zażegnane. Ale za to dla stłumienia tej wojny, dla jej ugaszenia możemy zrobić tylko jedno: prowadzić ją dalej. By ugasić ten pożar nie mamy innego środka, jak rozbić w proch siły rabelii, a gdy to się stanie, wtedy dopiero zobaczymy, że wątpiąco i realistycznie nastrojeni przyznają nam w końcu rację.

Spełniamy okrutny obowiązek utrzymania się na wysokości tego przeznaczenia.

Nadejdzie pokój i zwycięstwo. Ale zwycięstwo to nie będzie należało do nikogo. Będzie ono zwycięstwem prawa, sprawiedliwości, zwycięstwem Republiki. Nie będzie to zwycięstwo żadnego wodza, bo go Republika nie posiada, a my nie zamierzamy zastępować dawnego militaryzmu oligarchii i przemocy militaryzmem demagogii i chaosu, który w swych skutkach stałby się jeszcze gorszym.

Nie będzie to zwycięstwo jednostki, ponieważ nie będzie ono zwycięstwem żadnego z nas, ani żadnej partii ,ani żadnej organizacji. Będzie ono triumfem Republiki, triumfem praw ludu, oraz wartości moralnych, ku którym dążymy. Zwycięstwo to daltego jeszcze nie może być triumfem osobistym, gdyż odczuwając ból bratobójczej walki, żaden z nas jako rodowity Hiszpan nie będzie mógł triumfować z pokonania swych rodaków. I kiedy pierwszy zwierzchnik wzniesie sztandar zwycięstwa, zakrwawi się z bólu jego serce, bo nigdy wiadomem nie będzie, kto więcej cierpiał nad wydobyciem Hiszpanii z niewoli.

Przemiany wśród Polonii w U. S. A.

Doswell, Va., U. S. A. w marcu 1938 roku.

I.

Jest rzeczą wprost nie do wiary, jak słabo orientują się w Polsce w tym, co się dzieje wśród Polonii, że w ogóle rodacy w kraju interesują się szczególnie losem czteromilionowej gromady polskiej i nie śledzą jej losów przy pomocy jakiegokolwiek instrumentu, choćby przy pomocy prasy. Niewiele zobaczyli by zresztą. Bo i jak? Pism polsko-amerykańskich nikt nie czyta, krajowe zaś albo nic nie piszą, albo powtarzają komunały, zasłuszane od „speców", którzy zwiedzili Amerykę w przeciągu paru tygodni.

A szkoda, bo jednak te kilka milionów dusz polskich żyje życiem ciekawym, wyrąbując sobie własną pracą stanowisko wśród obcego duchem, językiem, obyczajem i wierzeniami społeczeństwa i nie ginie w odmętach. Trwa jeszcze i będzie trwało, choć mu już oddawna prorokują rozpłynięcia się w cudzym morze.

W kraju jest grupka ludzi, którzy zajmują się losem Polonii amerykańskiej, jako części emigracji polskiej, ale i oni nie mogą się ani rusz połapać w sytuacji i dlatego taktyka ich chybia w celu.

Kiedy Ameryka wypowiedziala wojnę Niemcom, zaczęło się regularne oskarżanie działaczów niepodległościowych, że to szpiedzy niemieccy, a co najmniej propagandziści najemni. Prokurator amerykański pokazał mi około 400 oskarżeń, skierowanych przeciw mnie i innym. Była wojna, nic tedy dziwnego, że władze amerykańskie aresztowały podejrzanych. Mnie trzymano w obozie izolacyjnym przez 6 miesięcy i 8 dni, a w końcu powiedziano mi, że wszystko okazało się zwykłym kłamstwem. Pokazano mi też nazwiska oskarżycieli. Niektóre nieznane mi, ale inne za to aż nadto znane, czcigodne, przewielebne, dziś orderowane przez Odrodzoną Polskę.

Wspominam o tym wszystkim dlatego, że bez tego wstępu trudno jest wytłomaczyć to, co się dziś dzieje wśród Polonii. A to, co się dzieje, jest w rzeczywistości dalszym ciagiem tych właśnie dni wojennych.

Z wielkim trudem, przy pomocy wybitnych czynników i przy dobrej woli lepszej części społeczeństwa wychodźczego stworzono Radę Międzyorganizacyjną, której celem było zjednoczenie całej Polonii amerykańskiej dla pewnych konkretnych celów. Dawna lewica zgodziła się na wszystko, gotowa była stać na szarym końcu, byle tylko doszło do jakiejś rozumnej współpracy wychodźstwa z Macierzą. Trudna to sprawa Byłem przecie w 1934 r. na zjeździe Światowego Związku Polaków w Warszawie świadkiem jak klerykali opanowali całą delegację polsko-amerykańską i różnymi sztuczkami nie dopuścili do złożenia deklaracji o współpracy i jak ubijali myśl przystąpienia Polonii amerykańskiej do tegoż Związku.

Dopiero przy końcu dał się słyszeć zgrzyt, który omalo co nie rozbił całej Rady. Kiedy postawiono kandydaturę do zarządu Rady biskupa chicagoskiej diecezji narodowej, klerykali oświadczyli się ostro przeciw tej kandydaturze. Mimo to biskup narodowy został wybrany. Księża skupili koło siebie tylko 13 głosów, wtedy pokonani oświadczyli, że wobec takiego wyniku duchowieństwo rzymsko-katolickie będzie musiało opuścić salę, bo nie może siedzieć przy jednym stole z duchownymi innego wyznania .Gdyby fakt ten przedostał się na łamy pism angielskich, Polacy straciliby bardzo dużo na opinii, gdyż Amerykanie są na punkcie wyznaniowym niesłychanie tolerancyjni i żaden ksiądz amerykański nie odważyłby się powiedzieć, że w sprawach społecznych, czy narodowych nie będzie współpracował z pastorem protestanckim. To jest w Ameryce niedopuszczalne. To też oburzenie zapanowało na sali i prawdopodobnie byłaby to ostatnia minuta istnienia Rady, gdyby nie to, że biskup narodowy, Ks. Leon Grochowski, dla dobra sprawy zrezygnował z urzędu.

A teraz jakże się zachowują reprezentanci rządu wobec tego Kościoła Narodowego, wiernego Polsce i służącego jej ze wszystkich sił? Na ogół udają, że go nie widzą, a woleliby, żeby go wcale nie było, bo nie mieliby wówczas kłopotów na zjazdach międzyorganizacyjnych i można by spać spokojnie To dziwi niesłychanie Polonię. Bo najzasłużeńsi ludzie z obozu niepodległościowego nie są mile widziani, jeśli maja liberalniejsze przekonania, choćby się zresztą najszczerzej odnosili do rządu polskiego.

Na 1000 prawie księży polskich rzymsko-katolickich *nie ma ani jednego*, który szedłby z Polską, bez zastrzeżeń. Jeśli nawet co dobrego powie o Polsce, to zaraz po tym to osłabia jakimkolwiek zarzutem. Jest kilka księży piszących. Najzdolniejszy z nich to Ks. pralat Syski. Nie było obelgi, jakiej nie rzuciłby w swoim czasie na Legiony i Komendanta, dziś zaś ujada, gdzie się da, na wszystko, co mu się wydaje, że z ducha Józefa Piłsudskiego wyszło i tak poucza wychowanków seminarium polskiego w Orchard Lake. Drugim popularnym pisarzem obozu klerykalnego, jest ks. Iciek, który niby Polskę kocha po swojemu, ale wiecznie na nią narzeka, a ostatnio napisał, że już chyba w ogóle skończy z wszystkimi idealami polskimi, bo to żadnego dochodu nie przynosi, tylko same kłopoty. Trzecim duchownym pisarzem jest ks. Skoniecki.

W tem mniej więcej sposób myśli i mówi o Poslce każdy ksiądz tutejszy, a już na nauczycielstwie polskim to sobie używano do woli. Podług Księdza Bojnowskiego *wszystko to są „żydowskie i bolszewickie parobki"*. W ręku takich to ludzi leży tu oświata. szkoły parafialne i rząd dusz. Całe szczęście, że ten rząd dusz jest dziś tylko pozorny, gdyż prasa liberalna dociera wszędzie, a na wiece postępowe przychodzą masy olbrzymie.

*

Wielka akcja narodowo - propagandowa przeprowadzona obecnie wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych, pod nazwą „Rok Książki i Prasy Polskiej", obejmuje również jubileusz prasy polskiej za oceanem. Bowiem właśnie w roku bieżącym upływa 75 lat od ukazania się pierwszego polskiego pisma w Stanach Zjednoczonych.

Był nim tygodnik „Echo z Polski", założony w Nowym Yorku w 1863 r., przez emigrantów politycznych z Polski i poświęcony sprawom powstania. Redagował go J. Jaworski. „Echo z Polski", przetrwało 2 lata, po czym tytuł pisma zmieniono na „Echo Polskie".

Drugim pismem polskim, jakie ukazało się w Stanach Zjednoczonych był „Orzeł Polski", wychodzący od 1870 roku, początkowo trzy razy na miesiąc, następnie co tydzień, a wreszcie dwa razy tygodniowo.

Z napływem wychodztwa z Polski, poczęły tworzyć się większe skupienia polskie, a w ślad za tym powstawać zaczęły coraz to nowe pisma. Ilość ich szybko wzrastała. W większych ośrodkach, za Chicago, Detroit czy Pittsburg, obok istniejących już powstawały coraz to nowe, nawet w mniejszych środowiskach znajdowała się zazwyczaj grupa ludzi, którzy dla utrzymania wśród rodaków polskości oraz pielęgnowania mowy ojczystej przystępowali do wydawania gazety.

Dziś prasa w Stanach Zjednoczoynch stanowi poważną siłę i obejmuje ponad sto pism od dzienników do kwartalników.

Rola tych pism i wpływ na kształtowanie się życia polskiego za oceanem są niezwykle ważne. To też w 75-lecie polskiej prasy w Stanach Zjednoczonych, życzyć jej należy, by osiągała stale coraz większy rozwój.

Dr Czesław Łukaszkiewicz

ISKIERKI

Święto świata pracy w dn. 1 maja wypadło w r. b. niezwykle imponująco. W samej tylko stolicy w pochodzie wzięło udział mimo ulewnego deszczu 60 tysięcy uczestników.

*

Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego obradował w pełnym składzie pod przewodnictwem M. Rataja nad aktualną sytuacją polityczną.

*

Rektor U. J. prof. W Szafer zgłosił rezygnację z zajmowanego stanowiska.

*

Gen. B. Wieniawa - Długoszowski został mianowany ambasadorem Rzplitej przy Kwirynale.

*

Min. J. Beck wyjeżdża w dn. 24 b. m. na zaproszenie Rządu Szwedzkiego do Sztokholmu.

*

P. Wł. Wróblewski został mianowany głównym inspektorem do spraw aprowizacyjnych przy Min. Rolnictwa.

*

Zmarł w Berlinie znany pisarz, laureat nagrody pokojowej Nobla, Karl von Ossietzky.

*

Rząd francuski zamówił nowe samoloty na ogólną kwotę 1½ miliarda franków.

*

W Sinaia odbyła się 35 sesja Rady Małej Ententy na której omawiano m. in. sytuację międzynarodową po zabarze Austrii.

*

Wychodzące w Antwerpii czasopismo niemieckie „Voterland und Arbeit" drukuje od pewnego czasu charakterystyczne hasło: „Dzisiaj Austria, jutro Flandria. Jeden naród, jeden wódz, jeden kraj."

*

Marszałek Czang-Kai-Szek przystąpił do tworzenia armii partyzanckiej na tyłach wojsk japońskich.

*

Między W. Brytanią a Japonią zostało zawarte porozumienie w sprawie ceł chińskich.

*

Według ostatniego spisu ludności Szwecja liczy obecnie 6.200.000 mieszkańców.

HEREZJE

IMIĘ TWOJE: TYSIĄC

**Masz piękny herb na sygnecie
przydomek masz („Podogonie"),
studiujesz na uniwersytecie
i siedzisz po prawej stronie.**

**Modlisz się bardzo żarliwie
w kościele każdej niedzieli —
i żyć nie możesz właściwie,
gdy Żyda pałką nie ździelisz.**

**Jesteś, rzecz jasna, działaczem,
rozrzucasz ulotki w tłumie,
to znaczy, że coś znaczysz,
że jednak zawsze coś umiesz.**

**Kreślisz też znaki na murze,
pisujesz często w wychodku —
tworzysz nowe przedmurze,
potomku sławnych przodków.**

**A przy tym jesteś ubogi.
Żyjesz z dnia na dzień, jak zwierzę.
Brudne masz stale nogi —
i „przewrócony" kołnierzyk.**

**Lecz gdy się drzesz o potędze
i z pianą wypluwasz słowa —
Jak mała jest ta nędza
wobec twej nędzy duchowej.**

KEMIL.

Sam na sam

WYŚCIG KULTURY

Na odcinku kulturalnym panuje ostatnio niemałe ożywienie. Z dziwnym i zgoła niepojętym uporem pchają się ludzie tysiącami do teatrów, na koncerty, odczyty, widowiska.

Objaw, rozumie się, zdrowy, ze wszech miar na poparcie i uznanie zasługuje. Jeśli w takim tempie i nadal rozwijać się będą kulturalne zainteresowania publiczności, to tylko patrzeć jak nam przybytków sztuki zabraknie, artyści i inni niewolnicy muz nogi z przemęczenia wyciągną lub na angielkę jasnego do Abrahama pójdą.

Narazie oczywiście ewentualność taka nikomu nie grozi, zaś szerokie sfery społeczeństwa mogłyby ku pożytkowi i chwale kultury narodowej nadal zainteresowania swoje na tym odcinku zaspakajać, gdyby nie statystyka.

Niebezpieczna to sztuka, ta cała statystyka, węszy wszędzie, w każdej sprawie palce musi umoczyć, trzy grosze dorzucić. Źle jest, wiecie, że nauka ta ma tylu zwolenników, ba, znajduje nawet poparcie czynników miarodajnych. A przecież już nieraz nas skompromitowała. To jej szkół za mało, to książek, gazet, aut, dróg, mieszkań odpowiednich, to znowu więzień za dużo, stosunek złodziejaszków i alkoholików za wysoki, licho wie jak jej dogodzić. Na dobrą sprawę zlikwidować by całą tę statystykę należało, a promotorów jej na cztery wiatry rozpędzić. Tylko że znowu liczba bezrobotnych wzrośnie.

Otóż ci amatorzy kwaśnych jabłek, malkontenci zawodowi, entuzjaści znaczy statystyki postanowili niewiadomo dlaczego zbadać przyczyny przyczyny gwałtownego pędu do kultury. Ciekawi jesteśmy — powiadają — z jakich sfer rekrutuje się publiczność, płeć jaka przeważa, wiek, narodowość. Jednym słowem zdecydowali się przeprowadzić malutki wywiadzik na froncie kulturalno-naukowym.

Trzeba zaś trafu, że w stolicy bawił właśnie znakomity pisarz francuski Jules Romains. Nie jestem wprawdzie krytykiem literackim, ale wydaje mi się, że „Ludzie dobrej woli" nie ustępują wcale „komedii ludzkiej" Balzaka zaś rola p. Romains w literaturze z całą pewnością nie będzie mniejsza. od znakomitego autora E. Grandet. Świetny ten pisarz, artysta i psycholog w jednej osobie przybył do Warszawy na zaproszenie polskiego Pen - Klubu. Na odczyty, jakie wygłosił zjawiła się oczywiście tłumnie publiczność. Ambasadorowie państw obcych, przedstawiciele świata nauki, literatury, prasy. Najtłumniej przybyła jednak młodzież. Zajęła wszystkie miejsca na parterze i całą galerię. Entuzjaści statystyki patrzą i dziwią się: więc to nie słusznie oskarża się naszą młodzież, że brak jej głębszych zainteresowań, że energię swoją wyładowuje w bójkach i ulicznych demonstracjach? Ha!

Jules Romains wchodzi na podium i zaczyna mówić. Mówi istotnie wspaniale, porywa nawet znudzone twarze wyfraczonych dyplomatów. Aż tu nagle z góry deszcz ulotek! Zielone, białe, żółte. Sypią się na głowy zasłuchanej publiczności, prelegenta, na stół prezydialny.

„Precz z masonerią i żydo-komuną".

P. Romains odczytu oczywiście nie przerwał. Kulturalny człowiek, wiadomo.

A młoda publiczność dokonawszy bohaterskiego czynu opuściła tłumnie salę odczytową.

I znowu statystyka nawala. Komunikat oficjalny brzmi: na odcinku kulturalnym panuje wyjątkowe ożywienie.

WAL.

Maszyna a bezrobocie

Od przeszło stu lat ludzie zadają sobie pytanie, czy maszyna szerzy bezrobocie, **czy też powiększa zatrudnienie.**

Optymiści twierdzą, że maszyna nie redukuje pracy ludzkiej, lecz **przesuwa** ją tylko w inne dziedziny zatrudnienia. Np. robotnicy zwolnieni na skutek postępów techniki w przemyśle automobilowym, dzięki zwiększeniu obrotów automobilami mogą znaleźć pracę w nowopowstających garażach, stacjach benzynowych, agencjach i biurach sprzedaży etc. Amerykanie, którzy są entuzjastami maszyn, twierdzą, że tylko 16 proc. nowych wynalazków redukuje pracę, natomiast 84 proc. nowowynalezionych maszyn powiększa liczbę placówek pracy. Jeżeli w jednych gałęziach przemysłu na skutek mechanizacji pewna liczba zatrudnionych traci pracę, to w innych gałęziach owa mechanizacja wzmaga zatrudnienie. Zmniejsza się np. liczba szewców, kowali, krawców czy muzyków, lecz jednocześnie ogromnie wzrasta liczba szoferów, fizyków, mechaników, ślusarzy czy techników. Skrajnym przedstawicielem owego optymizmu maszyny jest obecnie Bounatian, który twierdzi: „Najbardziej nawet szybki postęp techniczny nie może sprowadzić bezrobocia, ani stać się w jakikolwiek sposób niekorzystny dla życia gospodarczego."

Natomiast przeciwnicy maszynizmu utrzymują, że pomimo dobroczynnych skutków postępu technicznego maszyna szerzy nędzę i pozbawia ludzi pracy. Już w r. 1819 znakomity ekonomista Simone de Sismondi zatytułował jeden z rozdziałów swego traktatu ekonomicznego: „O ludności, która przez wynalazek maszyn staje się **zbyteczna".** Tenże uczony postawił zagadnienie w sposób jasny i dobitny, pisząc:: „Każdy musi przyznać, że zastąpienie człowieka przez maszynę tylko wówczas jest połączone z korzyścią, o ile ten człowiek znajdzie pracę **gdzie indziej".** I właśnie długi szereg przeciwników maszyny twierdzi, że ów człowiek, który staje się zbyteczny na skutek zastosowania coraz to nowych i coraz to lepszych maszyn, **nie znajduje pracy gdzie indziej, lecz powiększa kadry bezrobotnych.**

Przeciwnicy maszyny protestują przeciwko **orgiom** maszynizmu, pozbawiającym pracy miliony osób, domagają się ograniczenia postępu techniki i reorganizacji przemysłu w duchu średniowiecznego systemu cechowego. Owi uczeni, którzy głoszą konieczność **maltuzjanizmu techniki,** znajdują żywe potwierdzenie swych poglądów w **układzie stosunków** w **Stanach Zjednoczonych.** Ze statystyk, ogłoszonych przez Amerykańską Federację Pracy wynika, że mimo, iż w latach 1929 — 1935 czas pracy został skrócony o 24 proc., to jednocześnie wydajność robotniko-godziny wzrosła o 36 proc. Gdyby rozwój zatrudnienia szedł w parze z rozwojem produkcji, zostałoby zatrudnionych w ostatnich kilku latach w Stanach Zjednoczonych o **2 i pół miliona** robotników więcej, niż znalazło zatrudnienie w rzeczywistości. Obliczenie to świadczy najlepiej o istnieniu specyficznego bezrobocia wywołanego przez maszynę, t. zw. bezrobocia **technologicznego.**

Charakterystyczne **jest,** że we wszystkich krajach po wprowadzeniu maszynizmu robotnicy ustosunkowali się wrogo do maszyn i niszczyli je. Owa symboliczna scena **buntu człowieka przeciwko maszynom** była niejednokrotnie przedstawiona w literaturze (np. dramat „Niszczyciele maszyn" Ernesta Tollera). I w Polsce w zaraniu naszego rozwoju kapitalistycznego spotykamy ową scenę. Oto gdy fabrykant Scheibler założył w Łodzi pierwszą w Polsce tkalnię mechaniczną o 100 warsztatach, łódzcy tkacze - rękodzielnicy w obawie, że zmechanizowanie produkcji pozbawi ich pracy, zniszczyli wszystkie warsztaty. Niewiele to zresztą pomogło: w krótkim czasie Scheibler wystawił jeszcze okazalszą tkalnię mechaniczną. Działo się wcale nie tak dawno, w r. 1861, ale to dopiero wówczas nasz rodzimy „kapitalizm" stawiał pierwsze kroki.

Zastanawiając się nad zagadnieniem maszynizmu, dostrzega się łatwo, że istnieją rozmaite rodzaje postępu techniki, zwolennicy maszyn czerpią swe argumenty najczęściej z przykładów **postępu inowacyjnego,** zaś przeciwnicy maszyn opierają swe poglądy na **postępie wydajności.** Rozróżnienie to jest nader istotne i zasługuje na bliższe omówienie.

Postęp **inowacyjny** — to nowe wynalazki techniczne, które wywołują **nieistniejącą** przedtem produkcję i przyczyniają się do wytwarzania nowych **potrzeb** społecznych. Ileż to osób zatrudniły takie epokowe wynalazki jak lokomotywa, gaz, elektryczno, samochód, samolot, kinematograf, radio czy nawet mniejsze wynalazki i udoskonalenia jak gramofon, maszyna do pisania i rachowania, wieczne pióro, ołówek automatyczny etc. Postęp inowacyjny przyczynia się do **ogromnego wzrostu zatrudnienia,** gdyż stwarza gałęzie przemysłu, których przedtem nie było. W Stanach Zjednoczonych 18 zmechanizowanych gałęzi przemysłu, powstałych po roku 1880, dały zatrudnienie w samym dziale produkcji przeszło 1 milionowi osób; a wielokrotnie więcej osób znalazło zatrudnienie przy obrocie i sprzedaży nowych produktów.

Postęp **wydajności** jest głównym źródłem bezrobocia technologicznego.

W wydanym ostatnio przez Instytut Spraw Społecznych zeszycie pierwszym „Studiów i materiałów" (Sprawy rynku pracy) znajdujemy nader ciekawe obliczenie, dotyczące **rozmiarów bezrobocia technologicznego w Polsce.** Zastanawiano się u nas niejednokrotnie nad zagadnieniem, **czy część** ogromnej liczby bezrobotnych nie należy złożyć **na karb maszynizmu.** Szczególnie istnienie znacznej masy bezrobotnych górników na Górnym - Śląsku przemawiało za hipotezą, że są to ofiary postępu wydajności w przemyśle węglowym. Obecnie posiadamy już obliczenie zupełnie ściśle przeprowadzone dla okresu 1929 — 1935 przez Ludwika Landaua. Możemy więc sobie zdać dokładnie sprawę z tego, ile osób pozbawiła u nas maszyna pracy w ostatnich siedmiu latach.

Górnictwo i hutnictwo. Gdyby wydajność pracy pozostała w r. 1935 taka sama jak w r. 1929, to w r. 1935 byłoby zatrudnionych nie 119,8 tys. robotników, jak było istotnie, lecz znacznie więcej, bo 155 tys. robotników. Bezrobocie technologiczne w górnictwie obejmuje więcej 35,2 tysiące robotników.

Wielki i średni przemysł wytwórczy. Gdyby wydajność pracy pozostała taka sama w ciągu badanego okresu, to w r. 1935 byłoby zatrudnionych nie 409 tys. robotników, jak było rzeczywiście, lecz znacznie więcej, bo 512 tys. robotników. Bezrobocie technologiczne w przemyśle przetwórczym obejmuje więc 103 tysięcy robotników.

Jeżeli na skutek postępu **wydajności** straciło łącznie pracę 138.000 osób, to może pewna część tych osób znalazła zatrudnienie na skutek postępu **inowacyjnego?** Niewątpliwie tak się stało. Jednakże wzrost zatrudnienia na skutek postępu techniki nie wyraża się wielkimi cyframi: są to najwyżej **tysiące,** lecz nie dziesiątki tysięcy. Czy w okresie 1929 — 1935 stworzyliśmy na ogromną skalę zakrojony przemysł samochodowy, lotniczy, filmowy, elekrtyczny, gramofonowy lub maszynowy, tak jak to miało miejsce w Stanach Zjednoczonych? — Bynajmniej. Owe gałęzie przemysłu zostały rozbudowane, ale w niewielkiej tylko mierze; niektóre z nich skurczyły się nawet (dział automobilowy). Nie trzeba zapominać jeszcze o jednym: cyfra 138 tys. odtwarza bezrobocie technologiczne tylko przy uwzględnieniu postępu wydajności w okresie 1929 — 1935. Zakłada się więc, że przed rokiem 1929 maszyna nie pozbawiła u nas pracy **ani jednego człowieka,** co przecież nie odpowiada w najmniejszej nawet mierze rzeczywistości. Gdyby więc badać rozmiary bezrobocia technologicznego od r. 1924 czy 1925, cyfra tego bezrobocia byłaby **znacznie wyższa od 138 tysięcy.**

Stwierdzenie, że istnieje tak ogromne bezrobocie technologiczne, ma niewątpliwie **ważne znaczenie.** Nie chodzi tu o to, czy należy cyfrę tę podnieść do 150 tys. czy też obniżyć do 120 tysięcy; każdy rozumie, że cyfra 138 tys. jest wynikiem dość skomplikowanych szacunków i obliczeń, posiada więc głównie **znaczenie orientacyjne.** Jeżeli się jednakże uwzględni, że w momencie swej najwyższej pomyślności nasz wielki i średni przemysł nie zatrudniał więcej niż 850 tys. robotników, to zrozumie się, że **cyfra 138 tys. robotników, pozbawionych pracy przez maszynę, ma groźną wymowę.**

Stoimy u wrót uprzemysłowienia Polski, które musi być przeprowadzone na skalę olbrzymią, aby wchłonąć bezrobocie miejskie i część przynajmniej nadliczbowej ludności wiejskiej. Ale owo uprzemysłowienie może być tylko dokonane drogą maszynizmu, który wchłania jedne ręce robocze, ale inne ręce pozbawia pracy. To też trzeba się liczyć z dalszym wzrostem bezrobocia technologicznego; w jakiej mierze, o tym pomówimy niebawem przy badaniu perspektyw i możliwości uprzemysłowienia Polski.

M. J.

Z. SZUMSKI

Historia Jana Gardiana

P. P. WICEMINISTROM KOMUNIKACJI AUTENTYCZNE TO OPOWIADANIE POŚWIĘCA AUTOR I BOHATER*).

Maj w r. 1921 był wyjątkowo upalny. Zdarzyło się, że przyroda sama chce ludzi zmusić, by otrząsnęli się wreszcie z ciężkiego snu lat ubiegłych, by w gorących promieniach wiosennego słońca, w bujnie rozkwitłych zbożach i w ciepłych podmuchach idących od ukwieconych łąk i pól utopili wspomnienia o trudach i ciężkich, ofiarnych zmaganiach.

Jan Gardian, zwrotniczy na stacji kolejowej w Kunowie ukończył właśnie ostatnie czynności związane z odejściem pociągu. Po dwudniowej nerwowej służbie miał nareszcie przed sobą perspektywę zasłużonego odpoczynku. Nie śpieszył się jednak do domu. Z lubością obejrzał po raz setny krwiste pelargonie, które był gęsto nasadził przed budynkiem stacyjnym, okiem znawcy zbadał precyzyjnie wyrównane trawniki i ułożywszy się wreszcie przy budce zwrotniczej puścił wodze leniwym myślom.

21 lat na służbie. Ile to w ciągu tych długich lat naużerał się z moskalami, Niemcami, Austriakami, ile musiał wycierpieć, nauganiać się po różnych *uczastkach* za to, że przyznawał się jawnie do polskości, że dzieci wychowywał w duchu polskim, że żona nie chciała służyć w rosyjskich domach. Nie raz go wzywali do dyrekcji, grozili dymisją, zesłaniem, więzieniem wreszcie, ale on tylko ponuro spuściwszy głowę milczał uparcie lub bacznie przyglądał się medalom rozwieszonym na piersiach naczelnika.

— Nu, czto, Gardian, chatitie takoj kriest? — wołał naczelnik uchwyciwszy wzrok zwrotniczego.

— Iii... A mnie to po co? Znam ja jeden wierszyk waszego poety, co mi go jeszcze ojciec nieboszczyk dokumentalnie wytłomaczył. Pan naczelnik wie? „Jezu Chryste, Panie Miłosiwy, Tyś uratował złodzieja na krzyżu, ale dokonał cudu innego i uratuj krzyż na złodzieju".

— Won, won, polskaja swołocz, —ryczał rozwścieczony naczelnik.

Gardian kiwał ze zrozumieniem głową, uśmiechnął się dużymi, niebieskimi oczyma i powoli, nie śpiesząc się wychodził z gabinetu inspektora.

W domu czekała zapłakana żona i wystraszone, trochę zahukane dzieci. Pan Jan udawał, że nie spostrzega tych wylękłych oczu otoczenia, machał tylko niedbale ręką, wyciągał z kufra polski elementarz i wołał starszego syna na naukę.

Hej! Doczekał się teraz przecie. Służy na tej samej stacji niby, ale w jakże odmiennych warunkach.

Gardian ogarnął szerokim spojrzeniem otaczające go budynki stacyjne, kwietniki, rabaty, lśniące szyny toru, łany zbóż, co złociły się w niezmierzonej dali i westchnął przeciągle.

— Dobrze, że *tamto* ma już człowiek za sobą. Choć najpiękniejsze lata poświęcił w służbie zaborców. Ma jeszcze przed sobą nie jeden rok do emerytury. Odpocznie już wtedy dokładnie, syn go zastąpi. Ten sam, którego uczył z polskiego elementarza.

Rozmyślania Gardiana przerwał nagle głos kolegi.

— Odpoczywacie, panie Janie?

— A odpoczywam. Zmęczyłem się tą pracą na służbie.

— Pewnie, pewnie. A ja krowę pana pomocnika idę wygnać. Wieczorem pewnie wrócę.

Gardian aż przysiadł.

— Krowę pana pomocnika paść idziecie? Bójcie się Boga, przecie służbę macie.

— A mnie co? Kazali — idę.

— Honor swój mieć powinniście. Jakże to? Zwrotniczy na służbie, zamiast toru pilnować, krowę pomocnika paść idzie.

— Ee, honor — honorem. A jak mnie ze służby wyleją, kto dzieci nakarmi, kto da dach nad głową? Bywajcie!

Gardian długo patrzał za odchodzącym kolegą. Nie mógł otrząsnąć się z przykrej, złej myśli.

Od dyżurki doleciało go wołanie. Zerwał się i pobiegł prędko. Przed kwietnikiem stał zawiadowca i rozmawiał o czymś żywo z pomocnikiem.

— Niech Gardian przyjmie osobowy z Warszawy.

Pan Jan spojrzał złym okiem na pomocnika.

— Przyjąć to ja mogę, panie naczelniku, tylko nie moja służba.

— Głupstwo, zastąpcie kolegę.

— Zastąpić? A owszem, i zastąpić mogę. Widzi mi się tylko, że nie po to rząd płaci zwrotniczemu, by w czasie służby krowy pana pomocnika wypasał.

Pomocnik sponsowiał.

— Precz, pazoł won, chamie jeden.

Gardian wyszedł.

Po tygodniu został zwolniony ze służby bez odszkodowania. Dyrekcja zawiadomiła go specjalnym telefonogramem, że w wyniku dochodzenia dyscyplinarnego został oskarżony o nieposłuszeństwo i niesubordynację.

Kiedy w ciągu kilku lat domagał się, aby pokazano mu wyniki śledztwa na piśmie, naczelnik wyznał, że zaszło nieporozumienie, a dochodzenia w ogóle nie było.

Czternaście lat czekał Gardian na wyjaśnienie, pisał podania, obchodził pokoje referentów, urzędujących we wspaniałych gmachach dyrekcji kolejowej, łudził się, że padł ofiarą nieporozumienia.

Aż wreszcie otrzymał satysfakcję. Przyznano mu w r. 1935 emeryturę. 38 zł. miesięcznie. Po 22 latach wiernej służby.

Zażądał, aby wypłacono mu pieniądze za cały okres, t. j. za czas od 1921 do 1935.

Odmówili bez uzasadnienia.

Pan Jan Gardian łudzi się w dalszym ciągu, że sprawa się wyjaśni, że przecież ktoś o nim sobie przypomni.

Niewątpliwie. Czas najwyższy.

P. Minister Ulrych napewno nie zna przykrej, koszmarnej, nieprawdopodobnej, a jednak prawdziwej sprawy p. Gardiana.

Nie wątpimy, że zechce się nią za interesować.

Może p. Jan Gardian w 20 rocznicę odzyskania niepodległości dowie się, że w Polsce panuje ład i sprawiedliwość.

*) P. Jan Gardian mieszka w Wierzbniku, ul. Radoszewskiego 11.

Półka z książkami

Maria Dąbrowska: „Moja odpowiedź" Warszawa 1938. J. Mortkowicz, str. 110.

„Moja odpowiedź" Dąbrowskiej, to książka, która jest niczym innym, jak z jednej strony charakterystyką polemik, powstałych dokoła powieści „Rozdroze", z drugiej strony jest publikacją, gdzie autorka bierze w obronę swoją pracę, osłaniając się puklerzem rozważnej logiki, zbijając często nieuzasadnione, niekiedy złośliwe zarzuty polemistów i ich argumentacje. Wyjaśnia jednocześnie pobudki, idee i zapatrywania własne na tle których dzieło to powstało. W „Mojej odpowiedzi" Dąbrowska nie tylko osłania się przed zarzutami polemistów-literatów, odpiera jednocześnie skutecznie niewątpliwie, ataki dziennikarzy, którzy w sposób dość gwałtowny i niekoniecznie etyczny wygłaszają swoje poglądy.

Fragment zresztą, w którym mowa o świecie dziennikarskim, jest dość gorzką pigułką do przełknięcia i nie zmienia adresatów.

Treść „Mojej odpowiedzi" napisana z godnym uznania i uwagi rozsądkiem, nieubłaganą miejscami logiką, pozbawioną zresztą frazeologii, dla czytelnika szukającego w tej lekturze jedynie tylko dreszczyku sensacji, nie stanowi źródła ujścia zainteresowaniom, przede wszystkim czytać ją powinni, krytycy, literaci, polemiści, dziennikarze, a wreszcie ci wszyscy, którzy czytając swego czasu, czy obecnie „Rozdroże", chcieliby znaleźć doń ciekawy komentarz.

Jest to książka wybitnie polemiczna, zdradzająca poza tym charakter studium krytycznego.

*

Leopold Staff: „Wiersze wybrane. Warszawa 1938. J. Mortkwoicz, str. 164.

W niewielkim tomiku wierszy Staffa, znalazły się indywidualne utwory znakomitego poety i tłumacza, które zdaniem jego najsilniej przemówić mogą do serc, dusz i umysłów młodzieży. Najsilniejszy po sobie pozostawić ślad. Dla użytku bowiem młodzieży szkolnej przygotował autor ten sympatyczny i przystępny każdemu zresztą zbiorek wierszy, między którymi nie ma takiego, co by na ignorancję zasługiwał.

Przewijają się tutaj najwznioślejsze hasła ducha ludzkiego bo: wiara, miłość, ukochanie osobistych i zbiorowych ideałów, przeplatane to jest barwami regionalizmu i pięknem naturalności. Zbiorek ten w całej pełni zasługuje na to, aby poza swym locum w teczkach młodzieży, znalazł poczesne miejsce na półkach bibliotecznych wszystkich warstw społecznych.

Zbiorek ten, to moim zdaniem serdeczny socius znękanego pracą umysłu i niezawodne antidotum na wielorakie, a tak częste w życiu, zwątpienia.

JERZY ŁADA.

*

Halina i Charles Buré: „Jedziemy do Francji". Str. 86 i plan Paryża. Wyd. M. Arcta, Warszawa, 1938. Cena zł 2.20.

Licznym rzeszom turystów, którzy co roku wybierają się do Francji, mała ta książeczka odda nieocenione usługi. Jaki i komu dać napiwek, jak wysłać list polecony czy telegram lub zdobyć połączenie telefoniczne? Co zamówić w restauracji? Czy jechać metrem, czy autobusem? Tysiączne drobne komplikacje życiowe, często zatruwające najmilszy nawet pobyt zagranicą, znajdują proste i jasne rozwiązanie w tym małym a praktycznym przewodniku. Ci, którzy nie znają języka, znajdą w nim ponadto liczne rozmówki, zaopatrz ne sposobem wymawiania.

*

KRYZYS USTROJOWY. Wydawca Wielkopolski Związek Młodzieży Pracującej „Jedność". 1938. Cena 75 groszy.

Kilkudziesięciostronicowa broszurka zawiera pięć obszerniejszych artykułów pp. Augustowskiego i Lipowieckiego. Przystępna forma i interesująca treść stanowi zaletę broszurki, która winna się znaleźć w rękach każdego działacza społeczno-politycznego.

Na treść broszurki składają się następujące opracowania:

1) Kryzys ustrojowy,
2) Patriotyzm i demokratyzm a nationalizm i autokratyzm;
3) Absolutyzm i liberalizm;
4) Elitaryzm a demokracja;
5) Lewicowi przeciwnicy demokracji.

J.

Do walki z klęską bezrobocia

Dziś, w dobie jeszcze niezwalczonego kryzysu, gdy machina gospodarcza z trudem rusza naprzód, państwo, które stało się czynnikiem rozpędowym, sięga po różnorodne środki walki. Obok remediów z dziedziny finansów, prób ożywienia przemysłu, usiłowań zamknięcia „nożyc" rozpiętości cen pomiędzy produktami przemysłowymi a rolnymi, ustawodawstwo socjalne staje się potężną bronią i regulatorem życia ekonomicznego, szczególnie, jeśli chodzi o najgroźniejszą klęskę — bezrobocia.

Praca jest elementem podstawowym w strukturze społecznej i gospodarczej, a rozdział pracy zagadnieniem wagi pierwszorzędnej.

Nasuwają się tu dwa zasadnicze pytania:

1) jak podzielić istniejącą pracę, wprowadzić na rynek pracy większą ilość rąk roboczych, i stworzyć podłoże dla dalszego rozwoju gospodarczego,

2) oraz, jakie skutki ekonomiczne mogą wywołać reformy z tego zakresu.

Szereg państw odpowiedziało już na pierwsze pytanie, reformując czas pracy, zmniejszając ilość godzin zatrudnienia dla poszczególnego pracownika i zwiększając tym samym sumę ogólną pracy w znaczeniu społecznym.

Skrócenie czasu pracy stało się hasłem organizacyj pracowniczych, a nawet niekiedy patronalnych, jak naprzykład w U. S. A.

Rozważając bliżej ten problem, należy rozpatrzeć w jakich granicach czas pracy może być zmniejszony i jakie metody byłyby wskazane przy wprowadzaniu w życie reformy, tak by organizm gospodarczy nie uległ zbyt gwałtownym wstrząsom.

Co do pierwszej kwestii nasuwają się dwa rozwiązania: 40-to godzinnego tygodnia pracy, ustalając go jako zasadę, ramę w której mogą zachodzić pewne wahania, jeśli chodzi o rozkład czasu pracy na dni pojedyńcze.

Przy ropatrywaniu teoretycznym, wprowadzenie 6-io godzinnego dnia pracy daje większe efekty. Wykażemy to cyfrowo. Jeżeli obecny stan zatrudnienia przyjmiemy za 100 i prowadzimy 40-to godzinny tydzień pracy, zamiast 48-io godzinnego, czyli zmniejszymy czas pracy o 16 proc., to stan zatrudnienia zwiększy się o 20 proc.

Wynika to stąd, iż przyjmujemy sumę robotniko - godzin do produkcji na tym samym poziomie, jako pewną stałą i w ten sposób zniknie owa pozorna sprzeczność, zachodząca pomiędzy otrzymanymi cyframi.

To samo rozumowanie stosujemy i w drugim wypadku, jeśli chodzi o urzeczywistnienie 6-io godzinnego dnia pracy. Przy zmniejszeniu czasu pracy do 6-iu godzin, czyli o 25%, zatrudnienie wzrośnie o 33%.

Abstrakcyjnie więc biorąc, wprowadzenie 6-io godzinnego dnia pracy dałoby lepsze rezultaty, aniżeli 40-to godzinnego tygodnia.

Należy jednak uwzględnić różnorodność przemysłu i jego potrzeby, dla tego wszystkie reformy stanęły na zasadniczym stanowisku 40-tu godzin, wprowadzając odpowiednie odchylenia, w zależności od konieczności ekonomicznych.

Pomimo to możemy jednak przyjąć przeciętny wzrost zatrudnienia, będący wynikiem reformy czasu pracy na 15—25%, z zastrzeżeniem, iż cyfry te mogą ilustrować tylko chwilę bieżącą, przy rozroście bowiem gospodarczym, gdy wzmoże się siła nabywcza ludności, a co za tym idzie i produkcja, zwiększy się również zapotrzebowanie na rynku pracy i wtedy dopiero w pełni dynamicznego rozwoju życia gospodarczego, ujawni się doniosłość reformy, która stanie się jakby pompą wciągającą coraz nowe zastępy pracowników do warsztatów pracy.

Jeśli dzisiejszy stan zatrudnienia w Polsce wynosi 887.025, łącznie z robotami publicznymi, to przy skróceniu czasu pracy wzrośnie on o sumę 133.053 do 221.756. Liczba ta. w przyszłości będzie się rozrastać przy odpowiednim rozpędzie koła gospodarczego. Ale i dziś otrzymane obliczenia dają ogromny efekt i byłyby bardzo znacznym sukcesem w zwalczaniu bezrobocia, gdyby nawet przyjąć cyfre najniższą 15%, jako wskaźnik wzrostu zatrudnienia.

Przy rozważaniu metod wprowadzenia w życie reformy czasu pracy nasuwają się 2 zasadnicze koncepcje.

Przede wszystkim 40-to godzinny tydzień pracy może być ujmowany jako norma sztywna, lub też może być wyprowadzony jako przeciętna z pewnej określonej przestrzeni czasu. Tej drugiej ewentualności żadne państwo dotychczas nie wprowadziło, gdyż nie dałaby ona żadnego efektu oraz kontrola nad wykonywaniem przepisów stałaby się iluzoryczna. Natomiast wszelkie poczynania idą w kierunku ujmowania 40-tu godzin pracy na tydzień, jako zasady trwałej, dopuszczając w jej granicach pewne wahania.

W ustawodawstwie obcym reprezentantami najczystszej idei i normy sztywnej są Stany Zjednoczone Ameryki Płn., które uznały, iż tydzień pracy powinien składać się z 5-iu dni po 8 godzin każdy. Twórcy tych reform rozumowali, iż 2 dni wolne całkowicie od pracy w bardzo znacznym stopniu wpłyną na wzmożenie spożycia.

Jest charakterystyczne, że cały szereg stowarzyszeń przemysłowych USA. wypowiedziało się za utrzymaniem 40-to godzinnego tygodnia parcy i nieobniżeniem płac robotniczych, i pomimo, iż Sąd Najwyższy uznał kodeksy N. I. R. A. za niezgodne z prawodawstwem, są one praktycznie stosowane i spowodowały znaczne odprężenie i poprawę w przemyśle. Dzisiaj opinia publiczna USA staje ławą za 40 godzinnym tygodnim paracy.

Włochy, Czechosłowacja, Belgia, a szczególnie Francja wprowadzają reformy socjalne kładą większy niż USA nacisk na znaczenie organizacji zawodowych. Szczególny nacisk kładzie na to ustawa francuska z czerwca 1936 r.

Przy zasadzie 40 godzin wszelkie wahania w samym rozkładzie czasu pracy, ustalanie przeciętnej dziennej w poszczególnych przemysłach pozostawiono umowom zbiorowym, które stają się dziś poważnym aparatem, regulującym zagadnienie czasu pracy.

We Włoszech, reforma wprowadzona układem konfederacyj faszystowskich pracodawców i robotników z dnia 11.X.1934 r., dała, jak twierdzą urzędowe czynniki, doniosłe rezultaty, bowiem w ciągu 3 miesięcy od zawarcia układu zatrudniono 200.000 bezrobotnych. Z tego względu Główna Rada Faszystowska postanowiła utrzymać na stałe 40-to godzinny tydzień pracy i stosować go wszędzie, gdzie to możliwe. Dziś reforma ta została ujęta w formę uszanowaną, bowiem w 1937 r. wprowadzono 40-to godzinny tydzień pracy w przemyśle.

Czechosłowacja wprowadziła 40 godzin pracy na robotach publicznych oraz w niektórych gałęziach przemysłu. Rozszerzenie tej zasady napotyka jeszcze na pewne trudności, związane z zagadnieniem płac. Opracowano w tym przedmiocie rządowe projekty, a obliczenia dokonane na ich podstawie dowodzą, iż zatrudnienie zwiększyłoby się o 10%.

Ustawodawstwo Francji, o ile pozwala to stwierdzić, posiadane dane spowodowało bardzo istotne skutki np. wg. oświadczenia Ministra Komunikacji skrócenie czasu pracy miało pozwolić na dodatkowe zatrudnienie 60 tys. pracowników.

Czas pracy określony jest ustawą z 9.8.1936 r., która pozwala na skracanie czasu pracy do 40 godzin na tydzień w poszczególnych gałęziach przemysłu. Na zasadzie tej ustawy wydano czas pracy w górnictwie węglowym do 45 godzin na tydzień.

Powierzenie organizacjom zawodowym kształtowania form pracy wymaga wysokiego poziomu organizacji związkowych oraz sprawnie działającego aparatu państwowego rozjemstwa. W zasadzie jest to myśl słuszna, by, w ramach ustaw organizacje zawodowe decydowały o wzajemnych stosunkach i sposobie współpracy.

Jeżeli chodzi o stosunki polskie, to reforma czasu pracy została u nas zapoczątkowana ustawą z dn. 14 kwietnia 1937 r., o skracanie czasu pracy w górnictwie węglowym. Ma to bardzo istotne znaczenie, gdyż, jak wiadomo, węgiel ma kluczowe znaczenie dla przemysłu polskiego. Na zasadzie tej ustawy wydano 3 rozporządzenia wykonawcze, które skróciły czas pracy robotników pracujących pod ziemią do 7 i pół godzin, oraz do 7 i nawet 6 przy pracy w warunkach niebezpiecznych lub szkodliwych dla zdrowia, a do 8 godzin dla tych kategorii pracowników, które były zatrudnione dłużej np. przy pilnowaniu.

A teraz nasuwa się rozważenie zagadnienia, jakie skutki wywoluje skrócenie czasu pracy.

Założeniem gospodarczym reformy jest dążność do zwiększenia konsumpcji przez wprowadzenie na rynek znaczniejszej ilości spożywców. Chcąc jednak wpłynąć na spożycie w sposób wydatny, należy czuwać, ażeby dochody konsumenta się nie zmniejszyły. Osiągnąć to można drogą utrzymania płac przynajmniej na dotychczasowym poziomie.

Skrócenie czasu pracy z utrzymaniem dotychczasowych zarobków byłoby najwłaściwszym rozwiązaniem kwestii. Za tą koncepcją wypowiedziało się szereg przedstawicieli kapitału nawet w tak kapitalistycznym państwie, jak USA. W Polsce między innymi wypowiedział się za tym b. minister, członek Rady Nadzorczej Lewiatanu p. Czesław Klarner w swojej książce p. t. „U podstaw bezrobocia" (r. 1935).

Nasuwa się tu pewna wątpliwość, czy jednakże utrzymanie równowagi płac nie podroży kosztów produkcji, co w konsekwencji mogłoby wpłynąć na zwyżkę cen. Jest to argument, którym zawsze posługują się przeciwnicy reform socjalnych. Ale już poczynione doświadczenia uczą (Stany Zjednoczone Ameryki Płn.), że owa zwyżka cen rynkowych nie przedstawia się tak groźnie, przy zwiększonym bowiem spożyciu zarobek producenta, choć zmniejsza się na pojedyńczym artykule, zwiększa się na ogólnej ich sumie.

Gdyby nawet szukać kompromisu i przerzucić część nowych ciężarów na świat pracy w formie pewnego obniżenia płac (w żadnym razie nie możnaby było dopuścić do zmniejszenia się zarobków o procent równy skróceniu czasu pracy, bo wówczas reforma chybiłaby celu), to resztę ewentualnych strat producenta dałoby się skompensować przez odpowiednią organizację handlu, a przede wszystkim przez przebudowanie skomplikowanego pośrednictwa między wytwórcą a spożywcą.

Tu nasuwa się uwaga, iż reforma czasu pracy jest jednym z ogniw łańcucha posunięć gospodarczych i wiąże się z szeregiem innych zagadnień oraz musi być rozwiązywana w płaszczyźnie ogólnego uzdrowienia życia ekonomicznego.

Jeśli jednak przyjmiemy wyjście pośrednie i pozwolimy na pewne obniżenie płac, wahające się przypuszczalnie w granicach od 5% — 8%, — pomimo to zwiększy się spożycie, szczególnie artykułów pierwszej potrzeby.

Samo bowiem wejście w świat gospodarczy nowego zastępu nabywców pociągnie za sobą zwiększenie obrotu, co się w pierwszym rzędzie korzystnie odbije na rolnictwie, a to zjawisko rzuci dodatni refleks i na inne dziedziny gospodarki. Rolnik, zaopatrzony w większą ilość płynnej gotówki, wyjdzie ze stanu dotychczasowego bezwładu i powoli stanie się odbiorcą przemysłu. Ma to szczególne znaczenie dla stosunków polskich, nie można bowiem zapominać, jak wielki odsetek stanowi u nas ludność wiejska.

Skrócenie czasu pracy ma również głębokie znaczenie społeczne.

Zmniejszenie kadry bezrobotnych, elementu usuniętego po za nawias procesów ekonomicznych i społecznych, jest naczelnym postulatem dzisiejszej polityki. W zrozumieniu doniosłości tej sprawy nie należy zaniedbywać żadnego środka, który choć w części dopomoże do rozwikłania obecnej sytuacji.

A. Zalewska.

Najlepszy odbiór — najciekawsze audycje

NIEDZIELA, DN. 8.V.

11.30 Pamiątki polskie w Dreźdnie — reportaż; 12.03 Poranek muzyczny z Poznania; 14.45 Audycja dla wsi; 16.05 Koncert solistów; 16.45 „Co będziemy nosiły w lecie" — pogadanka; 17.00 Koncert rozrywkowy — trans. z Teatru Rozmaitości w Radomiu; 19.00 „Kapelusz słomkowy" — wodewil — część I.; 19.40 Słynni wirtuozi — XXI audycja; 22.15 „Kapelusz słomkowy — wodewil — cz. II; 22.05 Opowieść o Wagnerze — II audycja — z Krakowa

PONIEDZIAŁEK, DN. 9.V.

11.40 Drobne warsztaty wytwórcze — reportaż z Kielc; 15.45 „Z pieśnią po kraju"; 16.14 Serenady i romanse — koncert; 17.00 Odczyt; 17.15 Arie, pieśni i utwory fortepianowe; 18.10 Groteski jazzawe; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 Audycja Junackich Hufców Pracy; 19.30 Dyskutujmy: „O zwalczaniu żebractwa"—ze Lwowa; 22.00 Koncert rozrywkowy; 22.00 Koncert Symfoniczny Ork. P. R.

WTOREK, ND. 10.V.

11.40 Fragmenty z koncertów fletowych Mozarta; 15.45 „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci starszych; 16.15 Koncert Orkiestry Rozgłośni; 17.10 Mickiewicz i Maryla w Bolcienikach; 17.30 „Polskie pieśni o wiośnie i miłości" — tr. do Londynu; 18.00 Miedź w Polsce — pogadanka; 18.45 Audycja dla wsi; 21.00 Muzyka taneczna.

ŚRODA, DN. 11.V.

11.40 Pieśni francuskie; 15.45 „Chwlika pytań" — pogadanka; 17.00 O morskiej obronie minowej — odczyt; 17.15 Miniatury kwartetowe; 17.50 Polska młodzież szkolna a obrona kraju — pogadanka; 18.10 Melodie taneczne na organach Wurlitzera; 18.35 Audycja dla wsi; 19.20 Duety wokalne; 19.35 O dzielności uspołecznionej; 22.00 Polska muzyka popularna; 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Pawła Lewickiego; 21.45 „Bema pamięci rapsod żałobny" — Cypriana Kamila Norwida; 22.00 Konkurs chórów regionalnych; 22.30 Polska muzyka popularna.

CZWARTEK, DN. 12.V.

10.00 „Śladami ostatniej drogi Komendanta"; 11.15 „W rocznicę" — audycja w wyk. dzieci z sierocińca; 11.40 Marsze symfoniczne; 12.03 Audycja południowa „Wśród robotników"; 15.30 „Trwałe pomniki wielkości" — zbiorowy meldunek wszystkich rozgłośni; 16.00 Polskie utwory kameralne i pieśni; 17.00 „Józef Piłsudski" — odczyt; 17.20 Koncert Poznańskiego Chóru Katedralnego; 18.15 Koncert w wyk. Ork. Rozgłośni Wileńskiej; 19.00 Recital śpiewaczy Edwarda Bendera; 19.20 „Wolność tragiczna" — poezjomontaż; 22.00 Koncert symfoniczny; 22.40 „W GODZINĘ ŚMIERCI"; 21.05 „Poemat żałobny" — Woytowicza; 21.45 „Misterium nocy majowej" — L. H. Morstina; 22.30 Muzyka.

PIĄTEK, DN. 13.V.

11.40 Utwory fortepianowe Brahmsa; 15.45 „Nasze drzewa" — audycja dla dzieci starszych; 17.00 „Szkoła, która przychodzi do ucznia" — pogadanka; 17.15 Recital skrzypcowy Stanisława Mukuszewskiego; 18.10 Koncert chóru dzieci krakowskich; 18.35 Audycja dla wsi, 19.00 Teatr Wyobraźni — „Krosienka" — I. Krasickiego; 20.00 „Księżniczka Gerolstein" — operetka Offenbacha; 22.00 Koncert — starodawna muzyka nagielska; 23.00 „Dzień żałoby w Polsce" — od[illegible]

SOBOTA, DN. 14.V.

11.40 Polonezy symfoniczne; 12.03 Audycja południowa; 15.45 „Tajemnica królewskiego zegara" — słuchowisko; 18.15 Pianistki jazzowe; 18.35 Audycja dla wsi; 19.00 Audycja dla Polaków za granicą; 20.00 Muzyka popularna w wyk. Rozgłośni Wileńskiej; 21.00 „Aida" — opera w 4-ch aktach.

„Oj, co te nauczyciele wyprawiają!"

(Specjalny reportaż z okręgu Kieleckiego Z. N. P.)

Czy znacie to?

Siedzi się w ciemnym, zimnym nieprzytulnym pokoju. Za oknem siecze drobny kapuśniaczek, mgła, błoto, przejmujący chłód. Palce kostnieją przy pisaniu. Przed oczami przesuwają się najbardziej ponure obrazy z przeszłości, wszystkie, wyolbrzymione naraz przykrości i bóle. Twarz pała rumieńcami wstydu na wspomnienie doznanych ciężkich, niezatartych nigdy upokorzeń. Chciałoby się cofnąć owe nieprzemyślane, niepacznie wypowiedziane słowa, pośpiesznie, pod wpływem pierwszego impulsu, popełnione uczynki.

Jest ciężko, źle i przykro. Tak bardzo przykro.

I nagle w tę beznadziejną szarość, w ponurą, obrzydliwą wilgoć wpada srebrzysty, głośny, szczery śmiech dziecka.

To tak jakby ktoś rozsypał długie sznury najpiękniejszych korali, jakby snop promieni słonecznych rozprószył nieprzeniknioną czerń całego życia.

To jakby wróciły naraz te same, niezmienione, radosne lata pierwszej młodości.

Maleją i nikną wszystki troski, rozpływają się najgroźniejsze obawy przed nieznanym, niepewnym jutrem.

Śmiech dziecka przynosi beztroską pogodę, radość i nowe zapasy energii.

A widzieliście roziskrzone, szeroko otwarte oczy, rozchylone usta, zaciśnięte kurczowo piąstki i kolana?

To dzieci na spektaklu w teatrze kukiełkowym.

Siedzą w ten sposób przez dłuższy czas nieruchomo, a potem zrywają się ze swych miejsc, stają na ławkach i biorą czynny udział w widowisku razem z „artystami". Śpiewają, krzyczą, zachęcają.

„Uciekaj prędzej, nie w tę, w tamtą stronę. Prędzej, bo cię złapie. Ech ty fujaro jedna, nie tędy mówię!"

Biją wtedy i szczypią, bezwiednie zresztą, swoich sąsiadów, klaszczą w ręce, tupią, przewracają się, znowu wstają, gwiżdżą, piszczą, śmieją się i płaczą.

Tak przeżywać umieją tylko dzieci: najwdzięczniejsi widzowie i najlepsi obserwatorzy.

Jest ktoś, kto chciał i umiał podejść w najwłaściwszy być może sposób do świata dziecięcego.

Zarząd kieleckiego okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego przystąpił do organizacji sieci teatrów kukiełkowych na obszarze całego województwa.

Byłem w dn. 1 b. m. na uroczystości otwarcia w Kielcach. Przez dziurkę w „kurtynie" obserwowałem publiczność. Widziałem trzęsącego się ze śmiechu wojewodę, ocierającego zresztą w międzyczasie ukradkiem oczy, śmiejące się do rozpuku starsze panie, piszczące z uciechy dorastające panienki i do nieprzyzwoitości wprost rozegzaltowany tłum widzów.

Cóż zresztą dziwnego, jeśli ja, gnuśny i stary cynik trzy razy z rzędu podziwiałem i oklaskiwałem wspaniałe widowisko „Cztery mile za piec", i jeszcze bisowałem. A kiedy straszny budzący grozę potwór — „czarny lud" wołał ze sceny: „Boicie się Czarnego Luda"? Ryczałem zapamiętale wraz z całą widownią: nie, nie, nie!

Stojąca obok mnie starsza pani z koła rodzicielskiego, śmiejąc się i płacząc na przemian, powtarzała co chwila:

„Oj, co te nauczyciele wyprawiają!"

Inicjatywie kieleckiej posłużył za wzór słynny dziś już w Polsce teatr „Baj" organizownay i prowadzony w ramach Warszawskiego T-wa Robotniczego Przyjaciół Dzieci na Żoliborzu przez p. J. Wesołowskiego, niestrudzonego pracownika na tym polu, świetnego konferansjera, kompozytora i odtwórcę.

Niezrównana, jedyna bodaj w Polsce autorka sztuk kukiełkowych p. Maria Kownacka wniosła do repertuaru tak wspaniałe sztuki, jak: „Bajowe bajeczki", „Niebieskie migdały", „Czary nie czary", „Kasia co gąski pasała" i w. in.

Kierownictwo nad pracami organizacyjnymi spoczywa w rękach p. Marty Żuchowicz, która umiała wnieść dużo zapału i chęci, a niepowszednią pracowitością pozyskać spory zastęp współpracowniczek.

Gdyż inspiratorkami i kierowniczkami teatrów są i będą wyłącznie nauczycielki. Zarząd Okręgu słusznie bowiem wychodzi z założenia, że prawdziwy entuzjazm do tej pracy wnieść mogą tylko kobiety, które mają tu jednocześnie najlepsze i najwdzięczniejsze pole do pracy społecznej.

Całość pomyślana jest w ten sposób, że ramy organizacyjne dadzą ogniska i oddziały powiatowe, pracę odtwórczą zaś członkowie Z. N. P. przy współudziale wychowanków klas siódmych, absolwentów szkół powszechnych, młodzieży wiejskiej i robotniczej. Przedstawienia kukiełkowe (bezpłatne) odbywać się będą pod hasłem:

Związek Nauczycielstwa Polskiego dzieciom (od lat 4—14).

Ćwierć miliona par oczu chwytać będzie najczarowniejsze dziwy, wymarzone w „tysiąc i jednej nocy", ćwierć miliona serce *przeżywać* będzie morał bajki: tylko męstwem i wytrwałością pokonać można największe przeszkody, zdobyć niedoścignione cele, zwyciężyć innych i siebie.

Tak szeroko zakrojona praca wymaga dużych nakładów. Ale właśnie pieniądze odegrały tu rolę podrzędną. Trochę dał zarząd okręgu, trochę oddziały powiatowe.

Największym zaś momentem był szczery zapał i entuzjazm do samej pracy.

Entuzjazm ten pozwolił przezwyciężyć wstępne przeszkody, a niestrudzona ofiarność inicjatorów i wykonawców dokonała reszty.

Nauczycielstwo związkowe stworzyło własnym sumptem nowy, ciekawy warsztat do studiów psychologicznych i zagadnień socjologicznych, który niewątpliwie wniesie do nauki współczesnej wiele cennych i wartościowych elementów.

Dzieci zaś, najbiedniejsze dzieci w województwie kieleckim, otrzymały nowe źródło radości.

Niechże śmiech ten rozsłoneczni smutną dolę ich rodziców, niech wywoła radość i wiare w osiągalność „niebieskich migdałów".



Publiczność na przedstawieniu kukiełkowym zorganizowany przez Z. N. P. w Kielcach.

W czasie pobytu w Kielcach przyjrzałem się uważnie pracom Okręgu Z. N. P.

W okólniku do ognisk zarząd tego okręgu tak m. inn. pisze:

„Czasy dzisiejsze nie po temu są, aby z kimkolwiek i jakiekolwiek rozgrywki o hasła tylko przeprowadzać: wartością naszą będzie i pozostanie realizm pracy i współpracy z tymi, dla których dobro Państwa nie ogranicza się do czczych deklamacyj. Realizm naszej pracy uwidoczni się przez podniesienie i usprawnienie naszego życia organizacyjnego oraz przez stworzenie takich wartości, które będą widomym wkładem na rzecz dobra ogólnego".

Dlatego właśnie Zarząd Okręgu obmyślił i rozplanował szereg prac, które objął nazwą akcyj.

Akcja pomocy wzajemnej polegać ma na przeprowadzeniu w oparciu o Zarząd Okręgu zadań, którymi w myśl uchwały pełnego Zarządu Okręgu — są:

I. Organizacja kas spółdzielczych: powiatowych Z. N. P., centralnej Kasy Sp., Banku „Społem".

II. Organizacja ubezpieczeń wzajemnych: na wypadek śmierci, na wypadek niezdolności do pracy, pozbawienia pracy w zawodzie, dowolnego typu.

III. Pomocy rodzinnej: bursy, stypendiów, książek szkolnych, sprzętów oraz odzieży, zapomóg na kształcenie, opiek i gniazd sierocych.

IV. Dokształcania: kursy egzaminu praktycznego, W. K. N., Instytut Nauczycielski, W. W. P. (Wszechnica), Samokształcenie.

V. Domy związkowe: okręgowy, powiatowe.

Inaczej skonstruowana jest *akcja oświatowa.* Jest tu wyraźny plan oraz terminy, w których poszczególne etapy tej pracy są już w stadium realizacji:

I. Organizację sieci teatrów kukiełkowych: 1937—1939 — Sieć teatrów w Okręgu; 1939—1940 — Studia nad rozszerzeniem sieci teatrów kukiełkowych w powiatach; 1940—1941 — Sieć teatrów kukiełkowych w powiatach.

II. Organizacja kin objazdowych i przeźroczy: 1937—1938 — Przygotowanie organizacji filmów i przeźroczy; 1938—1940 — Organizacja ich w terenie.

III. Organizacja sieci ogródków szkolnych: 1937—1940 — Sieć ogródków szkolnych; 1940—1943 — Organizacja wymiany i współpracy tej sieci.

IV Organizacja muzeów regionalnych: 1937—1938 — Studia nad zorganizowaniem sieci „powiatowych" muzeów regionalnych jako pracowni naukowych; 1938—1939 — Wyszukanie i obsadzenie członkami czynnymi z pośród nauczycielstwa — tych pracowni; 1939—1940 — Organizacja sieci pracowni naukowych; 1940 — Reaktywowanie Uniwersytetów Regionalnych.

V. Organizacja wycieczek zagranicznych: 1937—1938 — Studia nad zorganizowaniem wycieczek badawczych na zasadach wzajemnego poznania się; 1938 — Łotwa; 1939 — Dania; 1940 — Czechosłowacja: 1941 — Szwecia (Norwegia); 1942 — Francja; 1943 — Anglia.



Zespół kukiełkowy szkoły powsz. w Gnaszynie wraz z członkami prezydium Z. O. Zarządu Okręgu Z. N. P. w Kielcach.

VI. Organizacja bibliotek: 1940—1941 — Przygotowanie do zorganizowania biblioteki okręgowej (ruchomo-wysyłkowej); 1941-1943 — Organizacja sieci i punktów wysyłkowych biblioteki okręgowej w powiatach (komplety).

VII. Organizacja domów społecznych: 1940—1941 — Studia nad stworzeniem zasad domów społecznych dla nauczycielek samotnych; 1941—1942 — Zdobycie środków; 1942—1944 — Powstanie dwu domów społecznych: w Częstochowie i Sandomierzu.

To jest fragment pozytywnej pracy Z. N. P. Mówiąc o niej nie można pominąć niesłychanych wysiłków, ofiar i istotnych wartości wnoszonych przez 5.800 nauczycieli-związkowców okręgu kieleckiego i ich przywódców: prezesa okręgu Jana Kupca i niestrudzonego entuzjastę, organizatora i wykonawcę — Henryka Jędrusika.

S. Rowicki.

CZYTELNIKÓW W KIELCACH I OKOLICY ZAWIADAMIAMY, IŻ „KURIER DEMOKRATYCZNY" MOŻNA NABYWAĆ W KSIĘGARNI LEONA S-KA, KIELCE, UL. SIENKIEWICZA 26.

Właściciel o rachunku (nazwa wydawnictwa)
KURIER DEMOKRATYCZNY
CZASOPISMO
WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 8 m. 6a
Nr. rozrachunku 209
Na zł ________ gr ____
Wpłacający:
(nazwisko i imię)
zawód)
Poczta
Miejscowość
ulica
numer domu ________ numer mieszkania
Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY
Nr. rozrachunku 209
na zł ________ gr ____
złote słownie
________ gr jak wyże
Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):
KURIER DEMOKRATYCZNY
CZASOPISMO
ŚWIĘTOKRZYSKA 8 m. 6a
POCZTA: WARSZAWA I
Podpis przyjmującego | Dzień wpłaty | Numer nadawczy | Stempel okręgowy

Albo, albo...

Katowickie przemówienie p. wicepremiera Kwiatkowskiego, jak można było sądzić z sensu, postawiło przed społecznością polską konieczność decyzji: solidarnego działania całego narodu w zasadniczych sprawach bytu tego narodu. Wszystko to, co w mowie katowickiej można by określić jako punkt jaśniejszy na horyzoncie: wyjście poza dotychczasowe miarodajne zdawkowe przemówienia, lub używając lepszych słów redaktora „Robotnika", poza ramy systemu, wszystko, to właśnie, obudziło zainteresowanie i dociekanie sfer politycznych.

Można pominąć przeczące twierdzenia tych sfer Ozonowych, którym intencja mowy tej nie odpowiadała i można stwierdzić, że tylko poza ramami systemu istnieje droga prowadząca do celu, który w ogólnych konturach narysował pan wicepremier.

Zrozumiałe jest, że dojścia do tego celu nie można było oczekiwać odrazu. Pewne dotychczasowe rzeczy i fakty nie mogły być jedną mową obalone.

Tymczasem po mowie katowickiej przychodzi interpretacja warszawska tej mowy. Wszystko to, co w mowie katowickiej wyzierało poza system i co raziło niektórych zainteresowanych w mowie warszawskiej ten sam mówca, przy pomocy anioła stróża, starał się winterpretować z powrotem w utarte latami szablony. Inaczej mówiąc, to, co pierwsza mowa zdawała się otwierać, to druga mowa stara się szczelnie zamykać. Stara się winterpretować w ramy form dotychczasowych oświadczeń treść wymowną katowickiego zwierzenia.

Skutkiem tego uzyskaliśmy przez dwa uzupełniające się oświadczenia, zupełnie normalne, a więc nie wnoszące nic nowego do rzeczywistości, stwierdzenie przedstawiciela systemu, z którego skutków nie będzie w tym środowisku, dla którego było przeznaczone.

Stoimy więc w miejscu, w którym staliśmy przed 24 kwietnia 1938. To przekonanie wyrażone powyżej dyktuje nam obecnie dalsze stwierdzenie. Inicjatywa za tym dalsza należy do opozycyjnej demokracji. I tutaj, wydaje się słusznym, przekonanie wymagające, aby opozycja wreszcie się zdecydowała. Albo demokratyczna opozycja będzie przyglądać się biernie wypadkom i będzie czekać wygodniejszej chwili i w ten sposób przegapi właściwy czas do działania. Władza zsunie się z dotychczasowych ośrodków politycznych na plecy innych ośrodków politycznych, przyczem zsunie się bez udziału opozycji niemal niespostrzeżenie w sposób mało widoczny i mało jaskrawy.

Albo też opozycja demokratyczna ustali pomiędzy sobą minimalny wspólny program z jakimi mogłaby iść do rządów. Z takiego założenia płynie konieczność zdecydowanego rozpoczęcia skupiania szeregów, dokoła ustalonego programu i wystąpienie nie jako obserwator, ale jako aktor w rzeczywistości polskiej i w działalności politycznej.

Przyglądając się biernie opozycja dopuści do powolnego opanowywania kraju na szereg lat, przez elementy, które z potrzebami klas pracujących i ludowych liczyć się nie będą. Stwierdzamy dziś olbrzymią odpowiedzialność opozycji za dalszy bieg spraw w Polsce, za możliwe ujemne skutki tej bierności.

Czasy dzisiejsze nie nadają się do biernego czekania — przeciwnie — wymagają akcji celowo zorganizowanej i jednolitej. Nie pragniemy, jako nowicjusze, nikogo pouczać, ale wydaje się nam: ALBO-ALBO.

Albo czeka nas rola ucieszonych obserwatorów.

Albo rola zdecydowanych i zorganizowanych aktorów.

Co do nas jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami aktorów.

Czekamy — jak jeden z naszych czytelników prowincjonalnych się wyraził — „na złoty róg".

MARIAN JAWIŃSKI

PROSZĘ O GŁOS!

W trosce o młode pokolenie

Wychowanie młodzieży nie da się pomyśleć bez żywego w tej sprawie udziału całego społeczeństwa. Prawie wszyscy ludzie w taki lub inny sposób mają do czynienia z dziećmi i wpływają na tworzenie dla nich warunków wychowawczych. Dziecko w swym życiu obcuje nie tylko z rodzicami, nauczycielem, rodzeństwem, kolegami. Styka się również z konduktorem w tramwaju, przechodniem, sklepikarzem, policjantem... Wszyscy oni przez taki lub inny stosunek swój do dziecka, przez odezwanie się do niego, przez zachowanie się swoje w obecności dziecka, przez swój wygląd nawet wzbogacają jego świat wyobrażeń, zmuszają jego umysł do rozwiązania pewnych kwestii, wyciągania pewnych (nieraz dla dorosłych niezbyt pochlebnych) wniosków, urabiają powoli jego psychikę, kształtują charakter. Cały świat dorosłych wreszcie tworzy dla dziecka, dla ogółu dzieci, takie lub inne warunki wychowawcze — organizuje dla niego szkołę, kolonie i półkolonie, wpływa na dobór i kształcenie nauczycieli, pisze dla niego książki, tworzy filmy, buduje domy dziecięce i t. d.

Ponieważ wszyscy członkowie społeczeństwa biorą udział w kształtowaniu jakości przyszłych pokoleń, jest rzeczą bardzo ważną, aby ze znaczenia swej roli w życiu młodzieży zdawali sobie sprawę, aby mieli jaknajbardziej właściwy pogląd na najważniejsze kwestie wychowawcze, aby posiedli umiejętność postępowania z dzieckiem. Jest rzeczą bardzo ważną, aby znajomość spraw dziecka i szkoły stały się jaknajbardziej powszechnymi, aby społeczeństwo jak najbardziej się tymi sprawami przejęło. Budzenie zainteresowań, szerzenie właściwych poglądów, zaznajamianie ze sprawami wychowania młodzieży, zbliżanie społeczeństwa do spraw dziecka i szkoły jest obowiązkiem tych wszystkich, którzy z doniosłości tego zagadnienia zdają sobie sprawę.

W społeczeństwie naszym (i w każdym zresztą, innym) jeśli chodzi o ten stosunek do spraw wychowawczych, dadzą się wyodrębnić pewne grupy. Znajomość tych spraw, umiejętność postępowania z dzieckiem są największe, oczywiście u nauczycielstwa. Umiejętność wychowania młodzieży jest tu umiejętnością zawodową, kształconą systematycznie w zakładach kształcenia nauczycieli a później rozwijaną ustawicznie i uzupełnianą przez bezpośrednią pracę nad dzieckiem w szkole, przez studiowanie dzieł i czasopism pedagogicznych, przez rozważanie problemów wychowawczych na konferencjach, na kursach wakacyjnych i t. p. Dla celów samokształcenia nauczycielstwa istnieje rozległa literatura pedagogiczna — setki gruntownych opracowań wychowawczych, kilkadziesiąt czasopism z tej gałęzi wiedzy. Przygotowanie nauczycielstwa do pełnienia doniosłych funkcyj wychowawczych ustawicznie wzrasta i pogłębia się.

Do grupy drugiej zaliczamy rodziców mających dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym. Znajomość spraw wychowawczych, umiejętność postępowania z dzieckiem jest wśród przedstawicieli tej grupy bardzo różnorodna. Często niemal żadna, niekiedy bardzo gruntowna, najczęściej zdobywana praktycznie przez wychowanie swoich własnych dzieci, które w tym wypadku są poniekąd materiałem doświadczalnym, tym bardziej na doświadczeniach cierpiącym, im mniej doświadczenia mają rodzice. Stąd też pierwsze dziecko, zwykle najbardziej przez rodziców kochane (nowość), mniej właściwie jest przez nie wychowywane niż dzieci następne.

Grupa trzecia to rodzice, którzy już swe dzieci odchowali, usamodzielnili i ludzie, którzy w ogóle dzieci nie wychowywali. Przedstawiciele tej grupy nie wywierają bezpośredniego wpływu na młodzież, jednak, podobnie jak rodzice wychowujący jeszcze swoje dzieci mają możność wpływania na tworzenie warunków wychowawczych — przez udział swój w szkolnych pracach samorządów, przez krytykę urządzeń szkolnych, kierunku wychowawczego, działalności pedagogów praktyków i t. p. Zarówno działalność jak i krytyka działalności i poglądów innych ludzi, żeby nie były dla spraw wychowania szkodliwe lecz przynosiły pożytek, muszą być oparte na znajomości rzeczy. W iluż to wypadkach jest krytyka, jest działalność a znajomości rzeczy nie ma.

Ci wszyscy członkowie naszego społeczeństwa, którzy z doniosłości zbliżenia ogółu społeczeństwa do dziecka i szkoły zdają sobie sprawę, którzy sami dostatecznie zagadnienia wychowawczego poznali i dążą do właściwego ich rozwiązywania, starają się znajemość ich wśród społeczeństwa szerzyć i pogłębiać. Czy działalność tych jednostek względnie grup jest dość szeroka, intensywną i skuteczną?... Możemy tylko, obserwując współczesne życie, przeglądając przeznaczone dla szerokiego ogółu czasopisma, stwierdzić, że taką się staje, jednak, jeśli się zważy doniosłość zagadnienia, tempo tej działalności powinno być przyśpieszone.

Najczęściej stosowanymi formami zaznajamiania społeczeństwa z zagadnieniami wychowawczymi są konferencje rodzicielskie, urządzane przez szkoły względnie przez Koła rodzicielskie i artykuły w prasie codziennej i periodycznej. Jeśli chodzi o pierwszą formę odgrywa ona niewątpliwie dużą rolę ale ma też i pewne braki. Na zebrania rodzicielskie przychodzą ludzie o tak różnorodnym poziomie umysłowym, że jest rzeczą bardzo trudną zainteresowanie wszystkich uczestników omawianym zagadnieniem. Dla jednych poziom omawiania, dyskusji może być zbyt trudnym, dla innych zbyt łatwym. Prelegent, często doskonały fachowiec w zakresie wychowania młodzieży, może nie umieć omawiać tych zagadnień z ludźmi dorosłymi (brak wyrobienia, trema i t. p.). Poza tym na zebrania przychodzą tylko rodzice i to nie wszyscy — reszta ludzi, których wpływ wychowawczy również nie ulega kwestii, w ten sposób poznawać spraw wychowawczych nie może.

Artykuły w prasie niewątpliwie odgrywają poważną rolę w stosunku do tych, którzy kontakt z prasą utrzymują. Ilość tych artykułów stale wzrasta a jakość się pogłębia. Artykuły te jednak omawiają tylko fragmenty zagadnień wychowawczych.

Wyczuwa się brak krótkich, zwięzłych, rzeczowych opracowań, któreby w sposób jaknajbardziej popularny obejmowały całokształt poszczególnych zagadnień wychowawczych. Opracowania takie w postaci niewielkich tanich broszur, mogłyby odegrać doniosłą rolę w popularyzacji tych zagadnień.

Tematów, które w ten sposób mogłyby być opracowane, jest całe mnóstwo. Niektóre z nich stawały się w pewnych momentach życia naszego społeczeństwa bardzo aktualne — np. zagadnienie koedukacji, analfabetyzmu, budowy szkół, wychowania dziecka w wieku przedszkolnym, cele i zadania współczesnej szkoły i t. d. Broszury omawiające niektóre z tych zagadnień już się zresztą pojawiały — omawiały one jednak sprawy wychowawcze tendencyjnie, pod kątem widzenia dobra jakiejś grupy społecznej a nie dobra dziecka i ogółu społeczeństwa, niekiedy zamiast we właściwy sposób orientować społeczeństwo, dezorientowały je. Wydawnictwa takich opracowań, przeznaczonych dla szerokiego ogółu, powinna podjąć się instytucja lub organizacja stojąca blisko spraw wychowawczych a powagą swą gwarantująca solidność tych opracowań. Wydaje się, że najbardziej powołanym do podjęcia tej akcji jest Związek Nauczycielstwa Polskiego, którego działalność na polu wydawnictw dla młodzieży i nauczycieli zyskała najżywsze uznanie nie tylko w kraju, lecz i za granicą.

Popularyzacja zagadnień wychowawczych w tej formie obok artykułów w prasie, obok konferencji, wystaw i odczytów może odegrać dużą rolę urabiającą i konsolidującą opinię społeczną, polepszającą warunki wychowawcze dziecka w domu, w szkole, na ulicy. W wychowaniu młodzieży bierze udział całe społeczeństwo, wszyscy jego członkowie powinni tę prawdę sobie uświadamiać i swój do tej młodzieży stosunek odpowiednio kształtować — przez obserwację życia tej młodzieży, przez zastanawianie się nad zagadnieniami wychowawczymi, przez lekturę.

J. STRZYGOCKI.

Czy na tym polega nieagresja?

W jednym z ostatnich numerów „Poznańskiego Dziennika Wojewódzkiego" opublikowane zostały na 30 stronicach nazwiska 453 osób, które nie stawiły się w czasie ostatniego poboru przed komisjami wojskowymi. Z osób tych prawie wszystkie są narodowości niemieckiej, przyczem roczniki 1913, 1914, 1915 i 1916 reprezentowane są w tym spisie wyłącznie przez poborowych Niemców.

Zjawisko powyższe jest w stosunku mniejszości niemieckiej do państwowości polskiej zjawiskiem nie nowym: w wypadku powyższym wszakże stwierdzić wypada, że specjalnie na nasileniu nabrało ono w ostatnich kilku latach, składających się na t. zw. okres „narodowej odnowy" elementu niemieckiego w Polsce, dokonywanej pod wpływem pewnego światopoglądu importowanego z zewnątrz naszych granic państwowych.

Masowe uchylanie się młodych Niemców od służby w wojsku polskim stanowi pełen wymowy przykład na to, jak mniejszość niemiecka w Polsce praktycznie pojmuje swoje obowiązki obywatelskie.

Miejsce dla pisemnych wiadomości dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja zawierająca treść inną, podlega opłacie przez nadawcę znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Dzień nadesłania

Nr. listy rozrachunkowej

Wpisał

Sprawdził

Pod obstrzałem prasy

Ubiegły tydzień upłynął pod znakiem rozgrywek w Ozonie. Dla czytelnika krytycznego dziwnym może się wydać fakt, że organizacji tej poświęca prasa wszelkich kierunków tyle uwagi.

To co uderza, czytającego prasę Ozonowa, to fakt gwałtownego usilowania wytłomaczenia społeczeństwu, że Ozon wcale ale to wcale, oblicza swego nie zmienił i nie zboczył od swego dotychczasowego programu. Tymczasem, coraz to nowe rozłamy potwierdzają ten niewątpliwy fakt, że w Ozonie dokonano wstrzymania marszu na prawo.

To dla nikogo w Polsce, oczywiście poza Gazetą Polską, nie ulega wątpliwości. Człowieka tylko dziwi dlaczego redaktorzy Gazety Polskiej tak się wstydzą swego odwrotu. Jasne jest, że byli na błędnej drodze. Dlaczego więc nie przyznać się do błędów? Przytaczamy tu cały szereg głosów prasy z ostatniego tygodnia, aby czytelnik sam zorientował się w naświetlaniu wypadków przez poszczególne organa prasowe.

PRASA WOBEC OZONU

„Słowo"

Redaktor Mackiewicz odpowiadając generałowi Skwarczyńskiemu na jego wywiad, którego sens można zawrzeć w powiedzeniu: „ani na lewo, ani na prawo"... pisze:

> „W pewnym ustępie swego wywiadu wspomina gen. Skwarczyński o insynuacjach jakoby O. Z. N. zboczył od tradycji Marsz. Piłsudskiego i powołuje się tu na całe swoje życie i swoich przyjaciół z obozu. Otóż *oczywiście*, że gen. Skwarczyński był przez całe życie wiernym żołnierzem Marsz. Piłsudskiego i tego, kto by mu tego zaprzeczył, — (o ile by się kiedykolwiek zjawił) — może słusznie uważać za kanalię i oszczercę. Na marginesie musimy także zauważyć, że widać za swoich przyjaciół nie uważa gen. Skwarczyński p. Stahla z jego grupą, których przecież wprowadził do Rady Nadzorczej, bo o tych chyba nie mógł by powiedzieć, że ich *całe życie* było dowodem wierności do Komendanta.
>
> Na zakończenie wspomina gen. Skwarczyński, że *Ozon* nie jest, ani prawicą, ani lewicą. Otóż chcemy tu być bezwzględnie szczerzy i postawmy wszystkie kropki nad i. Owszem są dziś w Europie kierunki polityczne do których nie nadają się określenia „prawica i „lewica". A *Ozon*? Trzeba jasno powiedzieć. Deklaracja płk. Koca była to wyraźna *prawica*. Wszystko tam było zdecydowanie prawicowe: nacjonalizm, katolicyzm, poglądy gospodarcze, poglądy na sprawę rolną. Natomiast „naprawa" to wyraźnie *lewica*. Gen. Skwarczyński się myli, że aby to nie było, ani prawicą, ani lewicą wystarczy *utrzymać* prawicową deklarację, jako zasadę i *oddać organizację* w ręce lewicy.

„Czas" na ten temat stwierdza:

> „Można i trzeba dążyć jedynie do zjednoczenia tych, których poglądy w zasadniczych przynajmniej sprawach nie wykazują większych różnic. Trzeba tym samym idei zjednoczenia dać jakieś wyraźne oblicze. Można dążyć do zjednoczenia prawicy, można tak samo postawić sobie za cel konsolidację lewicy. Ale usilować połączyć jednych z drugimi jest syzyfową pracą, z której nic nie wyjdzie".
>
> „Natomiast stwierdzenie, że Ozon nie jest ani prawicą, ani lewicą, że tym samym może objąć i tych, którzy hołdują światopoglądowi lewicy, jak tych, którzy wyznają wręcz odwrotnie zasady, takie twierdzenie uznać musimy za zgoła nierealne".

ROZŁAM W O. Z. N.

Po rozważaniach ogólnych na temat prawicowości, czy też lewiciwości Ozonu, życie wewnętrzne tej organizacji dostarczyło nowych sensacyj politycznych potwierdzających opinię, że Ozon targany jest wewnętrznymi sprzecznościami i walkami.

Oto z Klubu Parlamentarnego Ozonu z trzaskiem występuje 18 posłów i kilku senatorów. Mówi się jeszcze o dalszych secesjach. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że jednoczenie ognia z wodą w naszych warunkach społecznych, gdy szerokie warstwy ludowe i pracownicze nie mają zaspokojonych najbardziej prymitywnych postulatów gospodarczych, zawodowych i politycznych, że w tych warunkach zużytkowanie energii na konsolidację prawicową było złudą. Nie rostrzygało to żadnego problemu, a wiążą w walce energię mas ludzkich, tak niezbędną do budowy zaniedbań prze-[illegible]

PERSONALIA.

Nic dziwnego, że w takich warunkach walki personalne kwitły.

„Warszawski Dziennik Narodowy" do spółki z *„Głosem Narodu"* piszą:

> „Raz — awantura z gen. Żeligowskim, raz wykluczenie Budzyńskiego, raz wystąpienie Rutkowskiego, raz proces Cywińskiego..."
>
> „Aż strach pomyśleć, że gdy się Europa w naszych oczach zmienia od fundamentów, w Polsce „wielcy politycy" nie mają nic lepszego do roboty, jak albo straszyć się jakaś tajemniczą „Naprawą", albo urągać konserwatystom za ich grzechy z przed 50-ciu lat, albo wreszcie rzucać anatemy na młodego chłopca, który nazywa się Rutkowski".

Istotnie to zwrócenie się obozu sanacyjnego do spraw drobnych pełsonalno-konjukturalnych jest zastanawiające.

Ale nie od rzeczy będzie zacytować jeszcze słowa *„Gazet yPolskiej"* z niedzieli, która nic lepszego nie ma do roboty w Polsce jak wmawianie obywatelom, że w kraju

> „postępujący rozwój prac organizacyjnych i krystalizacja dążeń politycznych Obozu Zjednoczenia Narodowego poczyniła ostatnio znaczne postępy".

Wszyscy, ci którzy naprawdę usiłują odbudować w Polsce zaufanie przede wszystkim muszą zacząć szanować sens słów, których się posługują. Muszą szanować deklaracje przez siebie i przez innych składane i po ludzku te oświadszenia interpretować. Inaczej w Polsce powstanie wieża Babel.

Co za wyobrażenie redaktorzy „Gazety Polskiej" mają o czytelniku gdy piszą?:

> „Przede wszystkim bowiem, Obóz nie zeszedł ze stanowiska narodowego, czyli biorącego za punkt wyjścia nadrzędny interes polski, a więc narodowy i państwowy. Powtóre nie mógł „przestać" być prawicą z tej prostej przyczyny, że prawicą czyli reprezentacją t. zw. warstw posiadających nigdy nie był.

Więc czymże u licha był ten obóz?

Wreszcie w sposób bardzo słuszny oceniona jest katowicka mowa wicepremiera w *„Głosie Narodu"*, który pisze:

> ...„koncepcja p. Kwiatkowskiego jest zaprzeczeniem koncepcji pana Koca i Skwarczyńskiego.
>
> P. Kwiatkowski powiedział, że są w społeczeństwie stronnictwa, których współdziałanie z sobą wydaje się mu najwłaściwszą formą konsolidacji. I wymienił nawet dwa: ludowców i narodowców... W ten sposób przekreślił pierwszą ambicję O. Z N.: dążność do monopolu organizacji politycznej narodu.
>
> P. Wicepremier poszedł jeszcze dalej. Współdziałanie stronnictw, o którym mówił, powinno się wyrazić — to wynika z treści jego mowy — udziałem w urzędach... Jest więc przekreślona i druga ambicja O. Z. N.: dążność do monopolu rządzenia.
>
> Ale, choćby nawet mowa p. wicepremiera nie przekreślała żadnej z ambicji O. Z. N., nawet wtedy jego koncepcja wywołałaby niechęć tego „obozu". Albowiem O Z. N. nie jest gotów do wystąpienia, jako zorganizowane stronnictwo, jako pełnowartościowy partner takich stronnictw, jak Narodowe lub Ludowe. Ma bowiem wprawdzie generałów i w ogóle szarże, ale nie żołnierzy. Pierwszy lepszy egzamin sprawności organizacyjnej, jak wybory, dowiódłby prawdziwości tej obserwacji".

ROLA DEMOKRACJI.

Na tle tych walk personalnych w Obozie warto zastanowić się nad tym jak pragną skomplikowane problemy rozwiązać przeciwnicy, ci którzy uważają, że odpowiedzialność za państwo ponoszą wszyscy jego świadomi obywatele.

W *„Robotniku"* p. A. Próchnik zastanawia się nad rolą demokracji i pisze:

> „Demokracja musi sięgnąć we wszystkie dziedziny życia, musi przeniknąć je do głębi, musi je całkowicie przekształcić wedle swoich zasad. Ten uniwersalizm demokracji jest podstawą jej istnienia, jest warunkiem jej rozwoju i utrwalenia się. Pochód demokracji może być powolny, może ona stopniowo ogarniać różne formy życia, może kolejno posuwać się z placówki na placówkę, ale gdyby po drodze ustała, gdyby zatrzymała się na miejscu. gdyby ograniczyła się do pewnego tylko terenu, musiałaby go z pewnością wkrótce stracić. W społeczeństwie istotnie demokratycznym demokracja wchodzi ludziom w krew, ogarnia ich całkowicie, staje się bezwzględną koniecznością, bez której życia nie potrafią sobie wyobrazić. Tak jak człowiek kulturalny nie potrafi już jeść inaczej, jak widelcem i nożem, nie potrafi żyć bez mydła, nie będzie się mógł obejść bez książki i za zadną cenę nie zgodzi się na pozbawienie swego życia piękna, tak samo człowiek przepojony do głębi światopoglądem demokratycznym i do upadłego będzie się bronił przed ewentpalnością dyktatury".
>
> „Sama tylko demokracja polityczna byłaby czymś zbyt powierzchownym, aby mogła się na dłuższą metę utrzymać. Pierwszy lepszy powiew nieprzyjemnego wiatru politycznego łatwo ją obali. Demokracja ma tylko sens konsekwentnie ogarniający wszystko. Musi ona nie tylko przekształcić powierzchnię polityczną, ale i głąb społeczną. Nie może się ona w żaden sposób ograniczyć do przekształcenia form życia, musi przede wszystkim wejść w głąb człowieka i przetworzyć jego psychikę. Demokracja to jest pewien określony stosunek do życia, to jest sposób myślenia, to jest busola, która prowadzi przez wszystkie drogi życia".

M. Trzeciński

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rozwiązanie zadań z „Kur. Demokr." nr. 14.

Zadanie nr. 7.
(Eliminatka).

Wyrazy pomocnicze.
1) KOP. 2) ROK. 3) WIO, 4) MAK. 5) KAP. 6) WIR (wspak). 7) LIN. 8) NOS. *„klucz"*: KOWNO.

Po wykreśleniu liter wchodzących w skład „klucza" otrzymujemy jako rozwiązanie.:

SZARADA GROTESKA!

Była w karczmie zabawa
z okazji godów weselnych,
lało się wino, jak lawa;
od kwiatów subtelnych,
w ramionach dam odurzeni,
rozkoszą tańca upojeni
bawili się tancerze.
Przy koniaku lub maderze,
czy przy wódce, czy przy winie —
czas im mile płynie,
lejąc w siebie trunku strugi —
Prawdziwe Bachusa sługi!
A gdy już mieli w czuprynie,
Uniósł ich płomienny
PIERWSZY=DRUGI,
RAZ DRUGIE=TRZECIE ujęli
i wszyscy za łby się wzięli.
Światła zagasły — a że nikt nie
miał CAŁOŚCI,
Więc tak się tłukli, aż trzeszczały
kości.

ZAGADKA MATEMATYCZNA.

Do sklepu przywieziono z magazynu fabrycznego za 1000 zł. czekolady w ogólnej ilości 1000 tabliczek w trzech gatunkach po 5 zł. po 1 zł. i po 5 gr. za 1 tabliczkę. Ile sztuk każdego gatunku przywieziono do sklepu?

Rozwiązania z tego n-ru nadsyłać należy do dnia 16 maja b. r. Decyduje data stempla pocztowego.

Rozwiązanie zadań z n-ru 16 „Kuriera Demokratycznego".

ZADANIE Nr. 11 (szarada) *„Malina"* (ma-li-na).

ZADANIE Nr. 12 (Logogryf świąteczny).

Wyrazy pomocnicze: 1) Dywan. 2) Kreta. 3) Kasta. 4) Proch. 5) Piłka. 6) Bryła. 7) Kacyk. 8) Kahał. 9) Kości. 10) Biwak. 11) Olimp. 12) Skąpy. 13) Patos.

Rząd środkowy czytamy pionowo daje w rezultacie jako rozwiązanie życzenie redakcji:

„WESOŁYCH ŚWIĄT".

Uwaga! Począwszy od n-ru bieżącego, niezależnie od nagród kwartalnych przyznane zostaną czytelnikom 2 nagrody książkowe ewent. bezpł. prenumeraty „Kuriera Demokratycznego" za rozwiązanie przynajmniej 1 zadania z jednego działu R. U. W następnym numerze odpowiemy również na listy nadesłane do działu.

Demak.

Repertuar teatrów

TEATR NARODOWY: Codziennie wieczorem *„Cyrano de Bergerac"*, od 13/V b. r. *„Gęsi i Gąski"* — Bałuckiego.

TEATR NOWY: Codziennie wieczorem *„Serce"* Bernsztejna z J. Smosarską.

TEATR LETNI: Codziennie wieczorem: *„Dama od Maksyma"* z Mirą Zimińską w roli tytułowej.

TEATR WIELKI — OPERA: Codziennie wieczorem operetka *„Manewry Jesienne"* z Karwowską w roli głównej.

TEATR POLSKI: Codziennie wieczorem *„Cezar i Człowiek"* sztuka w 3-ch aktach Adolfa Nowaczyńskiego.

TEATR ATENEUM: Codziennie wieczorem sztuka w 3 aktach Alfreda Gehri *„6 piętro"* z Stefanem Jaraczem, Nobisówną. Krvńską, Jaraczówną, Gruszecką, Bonacka, Zahorską, Daniłowiczem, Łuszczewskim, Pośpiełowiczem, Żelskim, Kempą, Kalinowiczem.

TEATR MALICKIEJ: codziennie o godz. 8.15 wiecz. *„Jastrząb wśród gołębi"* J. A. Hertza w reżyserii dyr. Z. Sawana. w wykonaniu Malickiej, Larys-Pawińskiej, Cieszkowskiej, Sawana, Bava-Rydzewskiego, Zawistowskiego, Modrzewskiego, Dobrowolskiego, Nowackiego i Ostosuskiego. Dekoracje art. mal. St. Kurmana.

TEATR „8.15": Codziennie wiecz. znana operetka Jarno *„Krysia Leśniczanka"* z Lucyną Szczepańską, Lucyna Messal. Karolem Bendą, Rokowskim i Zakrzewskim.

CYRULIK WARSZAWSKI: Codziennie o godz. 7.50 i 10 wiecz. rewia wiosenna w 18 obrazach p. t. *„Oś Cyrulik—Warszawa"*.

MAŁE QUI PRO QUO: Codziennie o g. 7.30 i 10 wiecz. wielka rewia p. t. *„Skąd Swąd"* z Grossówną, Dymszą, Chórem Dana, Kamińską, Ostne, Olszą, Boguckim i Orłowem.

TEATR WIELKA REWIA: Codziennie wiecz. farsa *„Dudek"* z Antonim Fertnerem, Orwidem i Walterem w rolach głównych.

TEATR KAMERALNY: Codziennie wiecz. sztuka Amerykanki Lilian Hellman p. t. *„Niewiniątka"* w reżyserii Ireny Grywińskiej, która kreuje jedną z głównych ról. Poza tym obsadę głównych ról tworzą: Biesiadecka, Polakówna, Wierzejska, Sokołowska, Bartówna i Liedke oraz Leśmianówna, Kownacka, Zamiłło i Rubczak. Dekoracje art.-mal. prof. St. Jarockiego.

Odpowiedzi Redakcji

Pan J. K., Biłgoraj.

Ostatnio nadesłany materiał nie pójdzie. Napisany jest za rozwlekle. Prosimy o zwięźlejsze artykuliki, raczej obrazujące życie i troski środowiska.

Pan N. N., Wola Zofiowska.

Wspomnienia włóczęgi bardzo słabe. Nie pójdą w naszym piśmie. Musi Pan włożyć jeszcze dużo pracy w tego rodzaju opracowania.

Podpis na liście nieczytelny, nie możemy więc udzielić Panu listownie odpowiedzi.

Pan Ig. Z. z Wileńszczyzny

Poprawiamy adres Pana w kartotece. „Madagaskar" nie pójdzie. Bardzo słaby.

Plany organizacji życia gospodarczego muszą być lepiej przemyślane.

Prosimy o reportaże z życia organizacyjnego i społecznego, z życia wsi, czy miejscowego miasteczka, napisane żywo i bawnie a chętnie zamieścimy.

Pan B. W., Chropaczów.

DzIuRy W mOśCiE

Pogrzeb w Białej Rawskiej

Ciekawy, wiecie, wypadek zdarzył się w ub. miesiącu we wsi Nimirowice, w parafii Biała Rawska. Ciekawy i charakterystyczny.

Mieszkała w tej miejscowości pewna obywatelka nazwiskiem Sabina Sas. Niewiasta była solidna, na najlepszych tradycjach wychowana. Gdyby zechciała na ten przykład świadectwo moralności lub inny ważny dokument ze strony miejscowych władz otrzymać — migiem by jej takowy wydano. Wystarczy, że powiem, iż ani władzom świeckim ani duchownym zbytnio się nie naprzykrzała.

Niezbadane są jednak wyroki Opatrzności.

Stało się więc pewnego dnia, że Sabina Sas zamknęła powieki i nie bacząc na nadchodzącą wiosnę, przeniosła się w zaświaty.

Krewni najbliżsi i znajomi oplakali należycie nieboszczkę, umartwiali przez kilka dni ciało i duszę, aż wreszcie postanowili ją pochować, z zachowaniem oczywiście pełnego acz skromnego ceremoniału.

W Białej Rawskiej istnieje rozumie się rz.-kat. urząd parafialny. Proboszczem jest niejaki ks. kanonik Radliński, dbały o dobro parafii, kościoła i plebanii.

Do tego to właśnie proboszcza zgłosiła się rodzina zmarłej z prośbą o pochowek.

Pasterz, jak przystało, westchnął ciężko, wzniósł pobożnie oczy ku niebu, zmówił bezdźwięcznie krótki paciorek za spokój duszyczki swojej owieczki i przystąpił do spraw ziemskich.

Po dłuższej dyskusji dobito targu.

— Z torbami trzeba mi będzie z tej parafii uchodzić — wołał ks. kanonik. Niechże już będzie tych 40 złociaków, ale gotóweczka na stół. Kto zaraz daje, ten dwa razy daje. He, he, he.

Rodzina zapłaciła bez protestu, choć się tam teraz nikomu nie przelewa, a 40 zł. to kwota nie mała. Wiadomo.

Nadszedł wreszcie dzień bolesny. Zebrała się licznie rodzina zmarłej, przyjaciółki, znajome z odległych nawet wiosek. Orszak pogrzebowy jak się patrzy. Ustawili się dokoła trumny, czekają w skupieniu na cmentarzu kościelnym aż dziad w dzwony uderzy.

Ale czekanie przedłuża się, ludzie wyraźnie zaczynają się niepokoić. Wreszcie na plebanię udaje się delegacja.

Proboszcz rozmawiać nawet nie chce.

— Nie dam — powiada. Ani krzyża, ani chorągwi żałobnej, ani w dzwony bić nie pozwolę. Idźcie z Bogiem i zostawcie mnie w spokoju.

— Ale zapłaciliśmy przecież 40 zł.!

— Wielka mi rzecz. A ja krzyża i chorągwi nie dam. Po dobremu wam mówię, idźcie sobie stąd, nie denerwujcie pasterza.

W tłumie gości pogrzebowych zawrzało. Z organistą i kościelnym doszło do formalnej bójki.

Padły propozycje, aby zmarłą odprowadzić do kościoła narodowego lub zażądać pomocy pastora ewangielickiego.

W końcu jednak pochowano nieboszczkę bez krzyża i chorągwi.

Wieś odgraża się teraz, że przejdzie na łono kościoła narodowego.

A wdowiec — rolnik na 7-iu morgach rozpacza. 500 zł. wydał na kurację, 40 na pogrzeb, zapożyczył się oczywiście.

Zmarniał i schudł okropnie.

Ks. Radliński cieszy się dobrym zdrowiem.

Bz.

Jubileusz filatelistyki

Z okazji odbytej w Warszawie Krajowej Wystawy Filatelistycznej podajemy garść informacyj i uwag, dotyczących powstania i rozwoju filatelistyki.

Dokładnie przed 100 laty w jednej z gazet londyńskich ukazało się ogłoszenie, nawołujące do zbierania zużytych znaczków pocztowych. Anglicy, którzy mają wrodzone zamiłowanie do kolekcjonowania różnych rzeczy, zwłaszcza zużytych i napozór niepotrzebnych, zapalili się do nowego sportu, który otrzymał nazwę filatelistyki; nazwa ta powstała od greckiego „filos” przyjaciel i „atelos” — wolny od opłaty, jako że znaczki pocztowe były dowodem uiszczonej opłaty za przesłanie listu.

Filatelistyka jest obecnie jedną z najbardziej rozpowszechnionych namiętności kolekcjonerskich i na przestrzeni stu lat posiada już bogatą historię. Pierwszy, który sporządził katalog znaczków, a właściwie ich spis, był francuski drukarz ze Strassburga, Oskar Levrault, który był zamiłowanym filatelistą i w r. 1860 wydał pierwowzór katalogu. Doskonal szą formę miał katalog Potiqueta, który się ukazał w Paryżu w 1881 r. Ale pierwszy ilustrowany katalog wydany został w Anglii i Francji jednocześnie. Autorami jego byli: Booty Brown i Gray. Prawie równocześnie ukazał się katalog ilustrowany w języku francuskim, pióra Justina Lallier; później katalogi filatelistyczne ukazywały się już coraz częściej; niemiecki Senfa wyszedł w roku 1892, francuski Yverta w r. 1895, angielski Gibonsa — w 1893 r. Również i w Stanach Zjednoczonych ukazał się szereg katalogów, m. in. A. C. Kline'a „Stamp-Collectors Manuel” w r. 1867, a katalog Scotta w 1893 r.

Specjalne nasilenie ruchu filatelistycznego w Europie przypada na lata 1963—1883. W tym okresie pojawia się szereg prac i pism o charakterze fachowym, powstają specjalne pisma, jak „The Stamp Collectors Magazine” (Londyn, 1863), belgijski „Timbre Poste”, wychodzący w Brukseli od r. 1863, „Magasin für Briefmarkensammler” w Lipsku od roku 1863 i szereg innych. Równocześnie zaczynają się odbywać zjazdy międzynarodowe, poświęcone filatelistyce. Pierwszy z nich odbył się w Moguncji w roku 1889. W r. 1925 powstała z inicjatywy holenderskich kolekcjonerów międzynarodowa organizacja pod nazwą „Federation Internationale de Filatelie” z siedzibą w Breda, w Holandii.

Filateliści prowadzą zorganizowany handel znaczkami pocztowymi. Pierwszym, który się przyczynił do jego ożywienia, był J. B. Maens, Belgijczyk, który w r. 1852 otworzył w Brukseli kantor wymiany i sprzedaż znaczków pocztowych. W głównych ośrodkach filatelistycznych, jak np. w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i New Yorku odbywają się rok rocznie wielkie aukcje, na których znajdują się najrzadsze i najcenniejsze okazy filatelistyczne.

Wycofane z obiegu znaczki wzrosły w cenie; tak np. zawrotne sumy na aukcjach międzynarodowych uzyskują niektóre znaczki dawnej Mołdawii, Przylądka Dobrej Nadziei, Indii, Kanady, Australii Zachodniej, nie mówiąc już o takich „białych kruków”, jak słynny jednopensowy Mauritius, sprzedany w Amsterdamie za bajeczną sumę 2.400 funtów, lub Gwineja Brytyjska, kupiona przez pewnego Amerykanina za jeszcze wyższą sumę. Te znaczki, istniejące w nielicznych okazach, są w ręku kilku najbogatszych filatelistów, do których w pierwszym rzędzie należał zmarły niedawno król angielski Jerzy V, a obok niego Philippe la Renotiere Ferrari, zmarły w Lozannie w roku 1917, oraz nieżyjący już Amerykanin, Arthur Hind.

Niezwykle bogate zbiory znaczków pocztowych istnieją w wielu miastach europejskich. Najcenniejszą kolekcję, ozdobioną kilkoma egzemplarzami Mauritiusa i Gwinei, posiada British Museum w Londynie. Berlińskie Reichspostmuseum posiada ogromny zbiór, w którym jedno z czołowych miejsc zajmuje znaczek Baden - Baden 2-krajcarowy. W Stockholmie, w Państwowym Muzeum Pocztowym, do którego rozwoju wydatnie przyczynił się Hans Lagerloff, wzbogacając te zbiory dwoma Mauritiusami, wartości przeszło 4 tysiące funtów ang. Również bogate zbiory posiadają muzea pocztowe w Hadze, w New Yorku (Smithsonian Institution)ż w Dublinie (Sciensaand Art Museum), w Manchester (Withworth Institute), nawet w Kalkucie (Victoria Memorian Hall) i w Sydneyu (Mitchell Library).

Filatelistów dręczy jednak zawsze niepewność, czy znaczek, za który zapłacili grube sumy, nie jest fasyfikatem. Tego nigdy nie można w stu procentach stwierdzić. Nie pomaga ani rejentalnie potwierdzony „rodowód”, ani analiza papieru, znaku wodnego, rysunku, farby, tekstu, stempla, ani gumy. Dlatego też filatelista nie jest pewien, czy jego największa duma i bogactwo nie jest przypadkiem dziełem fałszerza.

(R).

St. Witkowski

Ubi es, veritas?

Czytanie prasy, słuchanie uroczystych przemówień, jako też słuchanie dziennika radiowego i radiowych sprawozdań politycznych uświadamia człowieka, kształci. Spotyka się bowiem w tych źródłach takie niedorzeczności, lub tak niezdrową propagandę, że każdy człowiek posiadający jaką taką ambicję zachowania własnej głowy i własnych sądów powie sobie wreszcie: psiakrew, nie uważajcie mnie za idiotę!

Kształcący tedy pływ wymienionych środków oddziaływania publicznego polega na tym, że otwierają się ludziom oczy na otaczające nas i zewsząd ogarniające *zakłamanie*.

Np. wojna w Hiszpanii.

Przecież niemal cała prasa robi wyraźną propagandę dla „narodowej Hiszpanii”, nie wspominając ani słowem o tym, że bunt nie jest (a przynajmniej nie był za czasów mojej młodości i edukacji szkolnej) zjawiskiem zasługującym na pochwały i moralne poparcie.

T. zw. rząd ludowy nazywa komunistycznym, ale mam prawo do zastrzeżeń i nieufności w tym względzie, gdyż ten sam rząd nie był okrzyczany jako komunistyczny przed buntem p. Franki, a poza tym zwalcza już innych komunistów”, którzy winni nie byli i nie są (Z. N. P.).

Czytam w gazecie wielki tytuł „Kto dostarcza broni „czerwonej Hiszpanii?” i z notatki wynika, że kilku żydów rzekomo polskiego pochodzenia, — a nie widzę w tej samej prasie informacji kto dostarcza broni „Hiszpanii narodowej”. Owszem, czytałem gdzie indziej, że „Gen. Franco nie brał pieniędzy od obcych”.

Wnioski są oczywiste: 1) czerwona Hiszpania kupuje u Żydów (skandal!), 2) Żydzi popierają (oczywiście!) komunę hiszpańską, 3) Franko jest porządny, bo do bicia swoich rodaków nie brał (!?) pieniędzy od obcych.

Skutek powinien być: „Niech żyje Franko!” i „Precz z czerwonym rządem!”

A u mnie skutek jest inny: Pfuj!

W tym co wyżej napisałem nie ma sympatii dla „czerwonych”, nie ma jednak takich żadnych zachwytów dla bohaterskiego Franki i jego włoskich czy niemieckich żołnierzy walczących o *wolność* ludu hiszpańskiego.

Następnego argumentu ze współczesną etyką publicystyczną niewątpliwie dostarczy np. „Mały Dziennik”, który gotów ze zwykłą sobie ochotą zadenuncjować mnie jako komunistę. Taki jest zwyczaj. Dowodów nie potrzeba.

Nic mi nie jest wiadomym, jakoby nie wolno było mi sprzyjać p. Franco, nie mniej jednak spotyka się dość często zarzuty z tego powodu, że ktoś go nie chce podziwiać. Sytuacja więc taka, że zakazu nie ma, ale spróbować, to cię wykończymy.

Pięknie było w okresie ostatnich wyborów do ciał ustawodawczych w Polsce.

Wiadomo, że frekwencja była próbą z *powodu niepogody*, ale wiadomo też, że wśród tych, którzy głosowali, było mnóstwo takich, którzy celowo oddawali głosy nieważne. Jasne, że nieważny głos złożony do urny wyborczej był protestem obywatela przeciw czemuś (prawdopodobnie przeciw ordynacji wyborczej). Dlaczego jednak tyle tysięcy ludzi protestowało głosując mimo niepogody? — Zapewne nie chcieli, a raczej uważali za niemożliwe protestować — nie głosując. Inny przykład zakłamania:

W sprawozdaniach o wyniku składek publicznych na cele społeczne czy narodowe najwyższe pozycje ofiar osiągają urzędnicy państwowi. Czy dlatego, że są dobrze sytuowani, czy dlatego, że ich poczucie obowiązku społecznego przerasta, własne niedomagania budżetowe? — Znowu nie. W pewnym województwie np. był zwyczaj, że potrącano z uposażeń urzędniczych określone procenty „dobrowolnych składek”, a kto by był przeciwny ofierze, mógł wnieść podanie (drogą służbową) o zwrot potrąconej kwoty. — Proszę się domyślić ilu urzędników wnosiło takie podania? O to, co myśli i czuje taki urzędnik, nikt się nie troszczy. On i tak tego nie ogłosi, a pieniędzy zbierano dużo, krzesząc równocześnie „radosny nastrój” i „wysokie poczucie obywatelskie” ofiarodawców. Tę działalność pana wojewody nazywa się owocną i państwowotwórczą, a mnie się to wydaje nadużyciem władzy. Tak mnie uczono.

Nadużywanie słowa na temat Zw. Nauczycielstwa Polsk. wydaje się należeć do dobrego tonu lub jest może nowym rodzajem sportu, gdyż nie ustaje wyścig szkalowań i nienawiści.

Doszło do tego, że *wszystko* co robi lub czego nie robi Zarząd Związku jest złe, opaczne, szkodliwe. Są czynniki, które pod hasłem czystości obyczajów i dobra państwa codzień napadają na Z. N. P., wkraczając nawet w czysto wewnętrzne sprawy tej organizacji.

Człowiek jeszcze nie zdemoralizowany pyta się z przerażeniem — od kiedy i na jakiej podstawie zmieniły się stare normy etyczne? — Co mamy *teraz uważać za pokorę i dobro, a co za fałsz i występek?*

„Mały Dziennik”, pismo księżowskie, które dzierży prym w walce ze Związkiem, jest samo w sobie dowodem, że inna jest etyka na eksport, a inna na własny użytek producentów niepokalanowskiej bibuły.

Powstaje mnóstwo różnych organizacyj „społecznych”, które nie mają nic wspólnego z potrzebami lub tęsknotami społeczeństwa. Ktoś ułoży statut, wskaże patriotyczne cele stowarzyszenia, uzyska autorytet a może subwencję, a może członkostwo oficjalnej osobistości i tym teroryzuje obywateli, którzy nie chcąc zostać komunistami, zostają po raz 10-ty dojną krową nowego kombinatora.

Ogłasza się gdzieś rekolekcje. Różne osoby dostają zaproszenie i wielu idzie z potrzeby wewnętrznej, ale też wielu idzie „dla świętego spokoju”.

Mówi się: dobro państwa, dozbrojenie moralne, wychowanie obywatelskie. Wszyscy — podobno — dążą do tych celów, ale stosowane metody nie tam przecież prowadzą. Zakłamanie, nieszczerość, gorycz przykryta strachem (choćby nieuzasadnionym) — to nie są elementy siły i charakteru.

Trzeba trochę wierzyć w obywatela, że z urodzenia już (zwłaszcza w naszej patriotycznej ojczyźnie) *jest* patriotą. Trzeba założyć, że *ogół* ludności stanowi siłę moralną po stronie aktywów w historycznym budzenie państwa. Trzeba stworzyć atmosferę, w której te *prawdziwe, oddane* uczucia państwowe mogłyby się urzeczywistnić a właśnie one będą najwcześniejszym czynnikiem odgłosu dla każdej destrukcji. Walka z chorobą w organiźmie polega przecież na uodpornieniu organizmu i niech on sam daje sobie radę.

Społeczeństwo polskie jest organizmem zdrowym i jeśli się go nie zdemoralizuje, a da się mu warunki rozwoju, to napewno zachowa zdrowie. Niewłaściwe zaś leki sprowadzają chorobę, która obecnie nazywa się *zakłamaniem*.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18 147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. wraz z dodatkiem „Mój Dom” 1 zł. 40 gr. Cena egz. 30 gr. zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. wraz z dodatkiem „Mój Dom” 1 zł. 90 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr., 2) w tekście — 90 gr., 3) na 1 stronie — 1 zł. 25 gr., 4) notatki — 1 zł. 25 gr., 5) komunikaty specjalne — 2 zł. 50 gr., 6) drobne za wyraz — 20 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej.
Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK
„Drukarnia Lekarska”, Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.